№ 169. Kraków, 27 Lipca—Czwartek. Rok 1882.

„Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. 50 ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

REFORMA

Prenumeratę przyjmują
zamiejscową: Administracya „REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Reformy“. Księgarnia K. Bartoszewicza. Skład cygar F. Grigara, Handel Nowakowskiej, Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze. ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Reformy„ w księgarni Polskiej przy placu Halickim; **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hambrgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** księgarnia Luxemburgska 25 — rue M. le Prince.

Kraków, *26 lipca.*

Każdy naród, tak samo jak każda jednostka, w siłach własnych winien szukać środków zapewnienia sobie przyszłości. U nas każdy wykształcony człowiek musi mieć wytrawny sąd o istotnem położeniu rzeczy, winien znać najdokładniej stosunki krajowe, oraz zbadać wszelkie zasoby duchowe i materyalne, jakiemi w przyszłości możnaby rozporządzać.

Do pilnych spraw publicznych, całkiem dotychczas nieuwzględnianych, należy niewątpliwie ochrona zdrowia powszechnego, stanowiącego jedną z najważniejszych podwalin społeczno-ekonomicznego rozwoju. Gdzie zdrowie marnieje tam nie może być mowy o prawidłowym wzroście sił produkcyjnych pewnego kraju.

Z powodu niedostatecznego zbierania szczegółów statystyki zdrowotnej nie mamy dotychczas dokładnej demografii sanitarnej, którąby mogła posłużyć do ocenienia fizycznych zasobów i oporności ludu naszego, a tem samem dałaby niejako miarę zdrowia powszechnego w kraju naszym. Ważny jednak materyał do poznania źródeł i przyczyn cielesnego charłactwa posiadamy w rocznikach statystyki sanitarnej, wydawanych przez centralną Komisyę statystyczną w Wiedniu, która ogłosiła przed kilku dniami takie sprawozdanie za r. 1878. Z tych roczników smutne tylko wyprowadzić możemy wnioski o upadku zdrowia powszechnego w kraju naszym. Nie będziemy przytaczali cyfr ogromnej śmiertelności, niedostatecznej opieki publicznej nad choremi, nie będziemy mówili o srożeniu się chorób epidemicznych, prawdziwie dziesiątkujących ludność wiejską, i tym podobnych szczegółach iście zatrważających. Powiemy tylko, że nie ma kraju, któryby gorsze przedstawiał stosunki sanitarne i bardziej był upośledzony pod względem publicznej służby zdrowia i publicznej pomocy dla chorych, jak polityczne *eldorado* zwane Galicyą. Mimo to ważność pielęgnowania zdrowia powszechnego nie jest u nas właściwie pojętą i ocenioną, zwłaszcza przez tych, którzy z urzędu czuwać winni nad zdrowiem ogółu mieszkańców. Odnosi się to zarówno do naczelnych władz rządowych, jak i autonomicznych. Znane hasło: Niech giną niedołęgi! obejmuje w sobie wszystko, co dla opieki nad zdrowiem publicznem u nas zdziałano. Władze publiczne, zwłaszcza gminne, do których należy praktyczne wykonanie przepisów ochrony zdrowia powszechnego, bynajmniej nie są przyjaciołmi tyle pożądanych reform sanitarnych, nawet, co gorsza, nie czują ich potrzeby, bo nie rozumieją dobroczynnych ich skutków dla społeczno-ekonomicznego rozwoju. Co do ogółu publiczności, to w tej dziedzinie trzeba staczać prawdziwą walkę z fałszywemi pojęciami, z przesądami i zakorzenionemi błędami, obrażającemi najprostsze zasady nauki zachowania zdrowia ludzkiego. Słowem w społeczeństwie naszem należy dopiero zaszczepiać zasady hygieny publicznej i uzasadniać wymagania tej stosowanej umiejętności, której zadaniem jest postawić całą społeczność w innych lepszych warunkach.

Tak więc sprawy zdrowia powszechnego potrzebują u nas szczerego zajęcia się ze strony dbałych o dobro publiczne obywateli i szerzenia odpowiednich wiadomości we wszystkich warstwach społeczeństwa. Pod tym względem Królestwo Polskie służyć może za wzór godny naśladowania. Nieraz już wykazywano w naszych pismach lekarskich potrzebę i użyteczność towarzystw higienicznych, na wzór istniejących we wszystkich krajach cywilizowanego świata stowarzyszeń ochrony zdrowia publicznego. Lecz w naszych stosunkach zawiązanie takich stowarzyszeń jest po prostu niemożliwe z braku uznania ich potrzeby, tudzież z braku materyałów do skutecznej działalności na polu ochrony zdrowia powszechnego. Dla takich stowarzyszeń trzeba naprzód wykształcić pracowników, wywalczyć uznanie dla zajęcia się rzeczami publiczno-lekarskiemi, zainteresować ogół sprawami sanitarnemi. Cele tutaj wskazane osiągnąć można przez popularyzowanie wiedzy higienicznej za pomocą dziennikarstwa i towarzystw oświaty ludowej.

Germanizacya w krakowskiem.

Przed kilku laty podnoszono za pośrednictwem gazet sprawę germanizacyi w krakowskiem — ponieważ mimo to żadne polepszenie nie nastąpiło, a sprawa bardzo ważna, więc sądzę, że właściwem będzie podnieść ją dzisiaj znowu.

Germanizacya w krakowskiem zwraca się głównie ku robotnikom pracującym w tutejszych fabrykach i ku dzieciom szkolnym. Wszystkie prawie zakłady fabryczne, czy one są własnością Polaków czy Niemców, kierowane są przez Niemców, którzy tu zupełnie jak u siebie się rozgospodarzyli

W jednym z większych takich zakładów, będących własnością Polaka, jest na dwudziestu kilku urzędników ruchu (*Betriebsbeamte*, jak się sami nazywają), jeden tylko Polak — naturalnie, że cała administracya prowadzi się w języku niemieckim i że wszelkie przybory od pióra i papieru aż do maszyn parowych sprowadza się z Prus, od „landsmanów“.

Nadto oprócz urzędników, podobnie jak papier i pióra, sprowadza się Niemców na starszych górników i górników lepszych (*Ober u. Vor-Häuer*), sprowadza się Niemców na kowali, na dozorców maszyn (*Maschinenwärter*), na cynkmistrzów, kancelistów; nawet na restauratora sprowadzono Niemca.

Nic też dziwnego, że wśród takich stosunków robotnicy pracujący przy fabryce nie mogą ani umysłowo, ani moralnie postępować, skoro pracują pod kierunkiem ludzi im wrogich, uprzedzonych, że to *polnisches Vieh*, jak ich głośno nazywają, jest idyotycznie głupie i do niczego nie zdolne. Starsi stygarzy, starsi górnicy i stygarzy, są w stosunku z górnikami, szleprami, sularzami itd., tudzież z robotnikami nadziemnemi (*Arbeiter über Tage*) (nazwy te są czerpane z miejscowego słownika administracyi) szorstcy i nie szczędzą im za lada drobnostkę obok kar pieniężnych licznych obelg tak do nich samych, jak i do całej polskiej narodowości się odnoszących. W obec tego robotnik zaczyna wierzyć, że on zapewne z jakiej gorszej rasy pochodzi i rzeczywiście do niczego nie jest zdolny i częścią dla przypodobania się „panu stajgrowi“, częścią sądząc, że to coś lepszego od „górnika“ zaczyna się nazywać „bergmanem“; jedne za drugą przekręca tak polskie nazwy, zastępując je licho naśladowanemi niemieckiemi.

Tym sposobem powstaje między ludem najwięcej polskim, w skutek zbawiennych wpływów germanizacyi, mowa zepsuta t. zw. *wasserpolnisch.*

Czem jest język dla narodu, o tem już wiele napisano: pozwalając na podobne każenie języka dozwala się wynarodowienia tej części narodu— a wynarodowienie to przy zmięszaniu się ludu naszego z ciągle napływającymi Niemcami, staje się faktycznem.

Lecz oprócz tego odbierają szanowni kulturträgerzy ludowi wszelkie zasady moralne. Robotnika nie uważają za człowieka, lecz za bydle robocze—przełożeni wyzyskują go o ile można—cóż więc dziwnego, że robotnik mając taki przykład z góry staje się złodziejem, nawet rozbójnikiem? Postępowanie takie musi koniecznie wywołać żądzę zemsty, a uczucie to u człowieka niewykształconego bez względu na środki, wybucha przy najbliższej sposobności z całą gwałtownością.

Znam naprzykład fakt taki:

Pewien przełożony odciągał robotnikom z ich krwawo zapracowanego grosza pewne kwoty za rzeczy, jakoby na konto zarobku wzięte, których oni jednak nie brali. Kwoty te nie wpływały wprawdzie do kieszeni samego pana przełożonego, lecz do kasy generalnej — a mimo to, ów pan okradał nielitościwie robotników, bo kazał im płacić za rzeczy, które on żydom sprzedał, a za które kwota odpowiednia do kasy musiała być wniesioną. Robotnicy dowiedziawszy się o tem grozili temuż przełożonemu, że go zabiją, lecz jako „buntownicy“ zostali z roboty wydaleni, a pan przełożony, gdy mu jego bezczelne kradzieże zarząd musiał udowodnić, pojechał sobie swobodnie do „swoich“, pojechał nie ścigany przez nikogo, przeklinając ziemię polską i głupich Polaków; pojechał należycie obładowany, bo znacznemi dochodami własnemi zwiększonemi jeszcze pensyą za 3 następne miesiące (bo w kontrakcie miał zastrzeżone trzymiesięczne wypowiedzenie), dochodami z okradzenia właściciela, którego chleb jadł, kwotą wydartą bezlitośnie robotnikom, a nareszcie ubocznymi dochodami od dostawców i fabrykantów, od których brano towary.

Czyż to nie oburzające? Czy taki fakt może wzniecić u robotników zaufanie do swego przełożonego? czy może wpływać na ich umoralnienie? czy może być dobrym przykładem, jakim być powinno postępowanie każdego zwierzchnika?

Już ten jeden przykład wystarcza dla dania wyobrażenia o stosunkach tutejszych — gdyby jednak ktoś myślał, że to jeden, oderwany wypadek, z którego sądzę o całości, to odpowiem, że takich wypadków znam więcej i że chętnie każdemu mogę niemi służyć, jeżeli to się do naprawy stosunków przyczyni.

Temu złemu należałoby rychło i radykalnie zaradzić. Takim radykalnym środkiem byłoby zapełnienie posad, zajmowanych przez naszych wrogów (którzy często stosownych kwalifikacyj nie posiadają) Polakami, których nam w zawodzie górniczym nie brakuje, i którzy 1) za tańsze wynagrodzenie oddadzą te same, a nawet lepsze usługi, 2) nie będą okradać ani właściciela ani robotników, 3) nie będą swemi czynami demoralizować ludu ani kazić jego mowy.

Taki stan rzeczy najzbawienniej by wpłynął na oświatę ludu: do tego ideału należy usilnie dążyć, jeżeli się nie chce obojętnością stać współwinnym zatracenia charakteru narodowości polskiej tam, gdzie o jej zatraceniu, zdawałoby się mowy być nie może. Trudno jednak aby cel ten dał się jednym zamachem osiągnąć — Niemcy usadowili się już należycie na swoich stanowiskach i nagłe ich usunięcie mogłoby pociągnąć za sobą dla fabryk straty nie dające się na razie obliczyć: na teraz więc trzeba poprzestać na wzmocnieniu czujności na nauczycieli wiejskich w tutejszym okręgu i zapełnianiu nowootwierających się posad fachowemi — Polakami, których nam rok rocznie przybywa, a którzy zmuszeni są pracować u obcych, podczas gdy u swoich z większą korzyścią działaćby mogli.

Co do działania nauczycieli wiejskich, należy zwrócić uwagę na jedno fenomenalne zjawisko, na germanizacyę przez szkoły ludowe.

Ciekawym okazem takich szkół jest „szkoła ludowa“ (jak mówi napis) w Sierszy. Szkoła ta składa się z dwóch klas: w pierwszej uczą się dzieci poznawać litery i cyfry i składać z nich najprostsze wyrazy i liczby, w drugiej według planu wykładają język niemiecki.

Jakiż cel ma nauka tego języka w klasie II, wtedy, kiedy dziecko zaledwie polskie litery poznało? na co on w ogóle chłopu przy wykształceniu, jakie mu może dać szkoła dwuklasowa, potrzebny?

Powie kto może, że to jeszcze nic złego, bo dziecko w jednym roku tego języka się nie wyuczy, nie przerobi się na niemca. Jest w tem pewna racya — dziś maturzyści bardzo mało języka niemieckiego posiadają, a cóż dopiero dzieci 8-letnie z II klasy? Lecz w takim razie na cóż uczyć tego języka? na co zajmować nauczycielowi najniepotrzebniej czas, któryby tutaj w tyle różnych sposobów mógł lepiej zużytkować, spędzając go choćby tylko na pogadaniu z dziećmi?

Właściwy cel tego planu może być tylko dwojaki: 1) aby dzieci niemców nauczyły się bezpłatnie początków ortografii niemieckiej i z tem wykształceniem zająć mogły posady urzędników przy fabrykach — (tych dzieci jest przeciętnie troje, bo dla innych trzymają guwernerów, lub posyłają je „nach Breslau“). — 2) aby dzieci wieśniaków nawykły do kaleczenia mowy ojczystej naleciałościami rozumu niemieckiego. Co do pierwszego chwalebnem jest usiłowanie, aby małym kosztem znaczny stosunkowo rezultat osiągnąć, dowodzi to rozumu ekonomicznego, bo prosta arytmetyka uczy, że zero a coś to nie wszystko jedno. dobrze że rodzice nie chcąc wydawać na guwernerów, oprócz całego utrzymania sto guldenów rocznie (co najmniej), wolą ten sam rezultat otrzymać bez kosztów — lecz czyż to słusznie? czy to uczciwie wymagać, aby dla trojga takich dzieci kilkadziesiąt innych miało się mozolić nad językiem niemieckim? Co do 2go. sądzę, że nie wiele potrzeba dodać dla wyjaśnienia.

Wiadomo ile złego dla języka robi służba wojskowa, a przy wojsku są ludzie starsi, mający własne zdanie i nie tak szybko ulegający obcym wpływom.

O ileż silniej działa ten sam czynnik w wieku, kiedy się człowiek przez naśladowanie innych zaczyna dopiero urabiać!

Szkoła taka jak powyższa chybia jako szkoła ludowa najzupełniej swojego celu, a natomiast szerzy bardzo wiele złego, o którem dziś nie mówimy dlatego, że jeszcze wielkich nie przybrało rozmiarów, a gdy się stokrotnie w kilku latach spotęguje, krzykniemy, że nam je raptem narzucono, przeoczając zupełnie, że to my sami jeżeli nie z rozumem, to przynajmniej z rozmysłem złe w zarodku protegując, stan taki wywołaliśmy.

Każdy przyzna, że zakładanie szkoły ludowej i utrzymanie jej na dzisiejszym stopniu i z dzisiejszym programem dla trojga dzieci, jest niedorzecznością, zważywszy że ci, którzy dzieci posyłają tu dla ćwiczenia w języku niemieckim, są w stanie opłacać guwernerów, lub wysłać dzieci do pobliskiego Jaworzna, gdzie jest zorganizowana szkoła niemiecka.

Jakże przytem wygląda fakt, że w powiecie wielickim od dwóch lat zamkniętą jest szkoła ludowa dwuklasowa w Raciechowicach z powodów — nie wiem od kogo nie zależnych.

Tu na obszarze o promieniu 10ciu kilometrów nie ma szkoły, bo.., nie ma niemców, dla którychby szkołę otworzono — a że stokilkadziesiąt dzieci nie uczy się z książki, cóż to szkodzi? mogą się tem swobodniej uczyć z natury, która jest źródłem prawdy...

Niechże mi teraz kto wytłumaczy, jakim systemem pedagogicznym lub logicznym kieruje się Rada szkolna, wymyślając takie sprzeczności?

Poprzestając na tem, winienem jeszcze dodać, że jeżeli już nie od innych ludzi, moglibyśmy się przynajmniej od zwierząt rozumu nauczyć.

Kto zna drób, (a pewnie większość go zna), ten wie, że jeżeli kura wysiędzie kaczęta, to karmi je wprawdzie jak matka, lecz nie puści się z niemi na wodę — niechże więc i nasza galicyjska kawka trzyma się tej zasady, niech nie pływa za kaczętami po wodzie, bo się jej może dobrze w uszy nalać.

A. O.

KORESPONDENCYA „REFORMY“

Z Rosyi, *21 lipca.*

(Z powodu procesu lwowskiego).

W *Kijewlaninie* Nr. 145, z dnia 14 lipca zamieszczono rzewną odezwę, błagającą publiczność rosyjską, aby przyszła w pomoc wychodzącemu we Lwowie, na ulicy Skarbkowskiej pod Nr. 35, prawowiernemu *Słowu*, w jego przedsięwzięciu „wydania stenograficznego sprawozdania“ z procesu Olgi Hrabar. Ogłoszenie *Słowa* pomieszczono w *Kijewlaninie*, który od siebie dodaje pouczającą notę, że *Słowo* zdecydowało się wydać „sprawozdanie stenograficzne“ byleby tylko ocalić prawdziwość toku sądowego od „skażenia“ przez prasę polską. *Kijewlanin* gorąco zachęca do prenumeraty na „sprawozdanie“ *Słowa* bo — według *Kijewlanina* fundusze tej gazety nie wy-

---

Pogadanki.

II.

Warunki szczęścia.

Był czas, że sprawa niepodległości była dla ludzi sprawą ich szczęścia. Dzisiaj — zrobiono z niej sprawę honoru. W pierwszych chwilach po dokonanych rozbiorach, kiedy żyli jeszcze ci sami, którzy zakosztowali słodyczy wolnego rządu, słodyczy pracy i nadziei, pracy o własnych siłach, nadziei na własną u siebie pomyślność; sprawa niepodległości i sprawa szczęścia musiały być dla nich jednoznaczne. Chodziło o odzyskanie tego, co rzeczywiście stracili sami, bez czego życie ich było dolegliwem tak bardzo, jak bardzo wprzód było i mogło być coraz więcej pomyślnem.

Potem jeszcze najbliższe pokolenia, które bezpośrednio po pierwszem przyszły, które się jego mlekiem wykarmiły i z mlekiem wyssały wszystkie uczucia boleści ojców, miały niepodległość za sprawę szczęścia. Ale stopniowo jakoś się to zaczęło zmieniać. Mniejsza dlaczego, czy to, że zwolna tracono zmysł swobody politycznej pod wpływem nieszczęść, czy z innych jakichkolwiek względów, dość że zmiana stała się widoczna, a niepodległość stała się kwestyą zasady, kwestyą honoru. Czyż my jesteśmy gorsi od innych? Czy nie jesteśmy od niektórych lepsi? Dlaczego więc mamy nie mieć tego co i oni? Dlaczego mamy być upośledzeni? A na dowód, że jesteśmy tak dobrzy jak inni, tyle co oni warci, a przeto wszystkiego co oni mają godni, przytaczaliśmy nasze tytuły do sławy: oto literatura nasza świetna, jak inne piękna, jak one mądra, jak one wielka; a oto sztuka nasza bujna; a oto dzieje nasze jasne a długie; a w tych kurhanach leżą kości ojców naszych, w bojach z wrogami cywilizacyi waszej poległe; a oto myśmy narody chrzcili podwójnym chrztem wiary i wolności! Jesteśmyż gorsi od innych? Maż nas spotkać to ubliżenie, abyśmy....

Obce narody słuchały tych głosów nieczułe; własny czekał, rychłoli wzruszą się nieprzyjaciele a przyjaciele podniosą miecz oburzenia, aby oddać słuszny hołd zasłudze. Dzisiaj dzieje się niemal to samo, a choćby nawet w gruncie rzeczy było inaczej, pozory są takie, jak gdyby wołano o wolność dla honoru.

A gdy tak jedni wołają o wolność przez wzglad na złoty płaszcz tysiącletniej sławy, którym odziali ramiona, pozostanie to na zawsze godnym uwagi fenomenem, że z drugiej strony odzywają się do nas znów w imię szczęścia — tym razem zalecając wyrzec się niepodległości. Gdy się pomyśli, jak trudno ludzi do takiej rezygnacyi skłonić, to łatwo pojąć wielkość użytego zaklęcia. Musiało ono być ponętne, aby wartością mogło dorównać stracie. Stracić swobodę, a pozyskać szczęście! Taki okrzyk każe się namyślić nad decyzyą. I dopóki człowiek nie pojmie, ile się w nim mieści fałszu, musi się wahać. A kiedy nadto wciąż słyszy, że dla honoru wolności nigdy nie posiędzie, bo jego sława jest sztucznym fabrykatem; kiedy mu mówią, że jego dzieje są mało znaczącym epizodem w historyi świata, a blask ich cały pozłotą rzuconą na przeszłość przez politycznych graczy, którzy na tem chcieli budować swe plany; kiedy dodają nadto, że wszelkich innych środków zdobycia swobody jest pozbawiony, a gdyby się o nią pokusił, upadnie w większą niż dotąd niedolę — owo szczęście zapowiadane coraz powabniej może mu wyglądać, a tęskne ku niemu porywy coraz gwałtowniej mogą gnieść mu piersi, jakby pytając: Dopóki dla złudnej mary będzie pogardzał prawdą użycia?

Bądź co bądź, jest to fakt, z którym się liczyć trzeba. A chcąc walczyć z ludźmi, którzy to głoszą, należy wstąpić na teren, który zajęli i atakować ich w ich własnym domu. Jeżeli oni mówią o szczęściu, i my musimy mówić o szczęściu. Nikt ich nie zwalczy i nie dowiedzie im, że są w błędzie, dopóki nie użyje ich własnej broni. I gdyby niepodobna było wykazać, że ceną wolności szczęścia się nie kupuje, że to ostatnie w niewoli jest niemożliwe, że właśnie kto pragnie szczęścia, winien pozyskać swobodę, bez której czeka go jedynie niedola i nędza — trzebaby broń złożyć i z placu ustąpić. Dzięki Bogu, tak wcale nie jest.

Jeżeli mowa o szczęściu jako o celu, do którego prowadzić nas ma zajęcie takiego lub innego stanowiska w stosunku do kwestyi niepodległości, to przedewszystkiem należy się porozumieć co do znaczenia wyrazu szczęście. Oczywiście pod jego pojęcie nie możemy podciągać stanu chwilowej jakiejś ekstazy, momentalnego upojenia czy szału. Nie możemy nawet rozumieć przez nie jakiegoś stanu psychicznego, ale w ogóle warunki bytu, dość pospolite, tak samo jak owo szczęście, które jeżeli ma mieć dla ludzi jakikolwiek powab, powinno być rzeczą zgoła ziemską. Kiedy więc chodzi o pojedynczego człowieka, to możemy nazwać go szczęśliwym, skoro tylko jest w stanie zaspokoić wszystkie potrzeby swoje umysłowe, moralne i fizyczne. Skoro kto nie doznaje głodu i pragnienia, skoro nie cierpi moralnie, skoro ma towarzystwo miłych mu ludzi, skoro upodobanie do wrażeń podniosłych może zaspokoić bądź rozważaniem dzieł sztuki, bądź obcowaniem z wielkimi umysłami swojego narodu i obcych za pośrednictwem literatury, skoro myślą swoją służyć może dobru publicznemu przyjmując udział w pracach około postępu, a wola jego znajduje możność czynienia dobrze w sposób zgodny ze zdolnościami jego i naturą, on sam o sobie i my o nim powiemy, że jest szczęśliwy; przynajmniej ma wszystkie warunki szczęścia, a o warunkach tylko może być tutaj mowa. Możność więc rozwinięcia wszystkich sił i wszystkich zdolności w sposób naturalny, zgodny z istotą popędów człowieka, możność, w której zużytkowaniu znajduje zaspokojenie swych własnych potrzeb i potrzeb swych bliźnich — to są warunki osobistego szczęścia powszechnie wiadome i od wszystkich za takie uznane.

O warunkach szczęścia jednostki zbiorowej, złożonej z wielu ludzi-atomów nie można się wyrażać tak ogólnie. Jak sama ona bardziej jest skomplikowaną, tak warunki jej pomyślności są bardziej zawiłe. Naturalnie organizm zbiorowy nie może być nazwany szczęśliwym, jeżeli pojedynczy ludzie szcześliwi nie są. Jedyną też ogólną zasadę może stanowić, że jednostki powinny znaleść możność osiągnięcia osobistego szczęścia, inaczej całość szczęśliwą nazwaną być nie może. Ale życie zbiorowe ma swoje prawa. Przedewszystkiem człowiek pojedynczy w niem tylko może znaleść środki skutecznego zaspokojenia swych potrzeb. Po za niem stałby bezwładny, bo kiedy braknie oparcia o zbiorową siłę, o zbiorowy rozum, o pośrednią pomoc wszystkich w dopięciu celów życia, ostatnie nie da się nawet pomyśleć jako pożądania godne, ani możliwe. Ażeby wszakże jednostka mogła wyczerpnąć ze zbiorowego ciała to wszystko, co jest dla niej warunkiem szczęścia, nie dość jest, że do niego należy. Potrzeba jeszcze, aby ta zespolona massa miała pewną organizacyę, potrzeba nadto, aby ta organizacya miała takie kształty, któreby posiadały w sobie moc poparcia usiłowań i godziwych potrzeb swych członków. Ogólną przeto zasadę, że aby całość była szczęśliwa, szczęśliwi muszą być pojedynczy, trzeba koniecznie wyrazić bardziej szczegółowo. A mianowicie, ponieważ szczęście jednostek możność ziszczenia jest w stanie znaleść tylko przy pewnych warunkach organizacyi zbiorowej całości, trzeba powiedzieć, jakie są te warunki, jakie są warunki zdolne urzeczywistnić wszelkie słuszne a nieuniknione, bo naturalne aspiracye człowieka. I te dopiero będą warunkami szczęścia narodu, bo szczęścia wszystkich jego członków, co w praktyce znaczy — możliwie największej ich liczby.

Elementarne potrzeby człowieka są te, które mają na celu podtrzymanie samej egzystencyi na świecie. Są one najpierwsze w szeregu, bo bez nich zaspokojenie innych byłoby niemożliwe. Są one doniosłe i ważne, bo dopiero skuteczne ich zaspokojenie otwiera drogę do skutecznego zaspokojenia innych. Pierwszym przeto warunkiem organizacyi zbiorowej być musi, aby zdolną była poprzeć człowieka w tym względzie, aby umiała osłonić opieką jego pracę, zapewnić mu spokojne zużycie owoców jej, bezpośrednio oddać mu wszystko, co mu się z prawa uznanego przez ogół należy, pośrednio wrócić z lichwą to, co na swoją odciągnęła korzyść, a zwrócić w takiej formie, jaka najbardziej odpowiada jego naturze, jego potrzebom. Wszelka organizacya, którąby temu zdołała odpowiedzieć w mniejszej mierze niż inna, przez to samo będzie od tamtej gorszą; wszelka — która odpowiada mało lub wcale, która zostawia człowieka w tym względzie własnym jego siłom, albo go nawet zmusza do obrony przed nieprzyjaznym jej samej naciskiem — musi być potępioną, jako szkodliwa. I taka dopiero może być dobrą nazwaną, która jest w stanie dokonać wszystkiego, na co się zdobyć potrafią zjednoczone usiłowania dobrej woli i interesu, taka dopiero będzie pożądaną, bo będzie miała w sobie warunki osobistego szczęścia.

Ale na tem nie koniec. Naród nie jest martwą bryłą, nieruchomą zewnątrz i wewnątrz. On żyje i rozwija się, a nawet bez czyjejkolwiek woli i przyczynienia zachodzą w nim nieustanne zmiany stosunków—ludzi do ludzi, człowieka do dóbr i środków zycia, jednostki do ogółu, zmiany pojęć, uczuć i potrzeb. Zmiany te i ten ruch są nieuniknione; są one zarówno objawem jak warunkiem życia, przychodzą nieprzewidziane, niepragnione, niejednokrotnie nawet odpychane,

starczą na urzeczywistnienie jej „p r a k t y c z n e j i d e i.“

Rozumie się, że *Kijewlanin* w takich razach umie zapukać do litościwych serc moskiewskich, gdyż sam pobiera subwencye, które nauczył się cenić i za które się wysługuje, jak umie, idei państwowej.

Proces Olgi Hrabar i umieszczone o tym procesie korespondencye i sprawozdania w dziennikach warszawskich i niektórych rosyjskich uważane są za zbrodnię stanu przeciw Rosyi. Ciągłymi raportami donosi *Kijewlanin* swemu rządowi, że Polacy w Rosyi smią mieć o tym procesie inne zdanie od zdania samego *Kijewlanina*. Raporta są tak częste, ostre, namiętne, tak tchną wyuzdaniem subwencyjnem, że doprawdy nie wiemy, czy nad cenzuralną prasą w Rosyi ma siłę i moc opiekuńczą „główny komitet prasy“, czy też redakcya *Kijewlanina*? Ona daje aprobacyę czyli zatwierdzenie, ona też piętnuje i wyklina.

Najspokojniejsze i najskromniejsze sprawozdanie o procesie lwowskim mają znaczenie lapisu wypiekającego rany i owrzodzenia na sumieniu *Kijewlanina*. „Nasi ziomkowie“, „nasi przyjaciele“, według tego dziennika są podsądnymi w „najprzewrotniejszym sądzie polskim.“ Wyrazy i zdania zawarte w cudzysłowach dają wam miarę sądu jaki wydaje *Kijewlanin*. O prokuratoryi, sędziach przysięgłych, obrońcah, o całym toku sprawy. *Kijewlanin* drukuje takie artykuły, które wprost lżą administracyę i rząd galicyjski w pierwszej linii, a rząd centralny austryacki — w drugiej. Artykuły *Kijewlanina* do tego stopnia rzuciły popłoch między gazetami i pewnemi sferami polskiej społeczności w Rosyi, że pierwsze musiały zaprzestać drukowania sprawozdań o procesie, a drugie, to jest pewne sfery lękają się zemsty ze strony rządu za proces lwowski. Obawy te są płonne i nieuzasadnione, gdyż rząd rosyjski i bez procesu lwowskiego trzyma się stale jednego, raz nakreślonego programu, programu złamania polskości. Czy by więc był proces lwowski, czy by go wcale nie było, to dla społeczeństwa polskiego w granicach carstwa rosyjskiego, byłoby rzeczą obojętną. Ucisk polityczny, religijny, ekonomiczny od czasu powstania do chwili obecnej trwa i bynajmniej istnienie lub nie istnienie procesu lwowskiego ani na jego zmianę, ani na jego zwolnienie lub zaostrzenie żadnego wpływu wywrzeć nie może. Polityka odwetów, zemsty chwilowej, represalij nagłych, czynów ad hoc, nie jest polityką systematyczną, a taką tylko jest polityka moskiewska względem polskości. Systematyczność tej polityki polega na tem właśnie, aby potęgować stopniowo każde ogólne rozporządzenie w tym właśnie duchu, iżby niszczyć w społeczeństwie polskiem każdą jego odrębną narodową cechę, jako znamię jego przeszłości i samodzielności. Możliwem więc jest, że na społeczeństwo polskie padną nowe ciosy, ale bynajmniej te ciosy nie będą mieć za przyczynę sam proces lwowski, gdyż wszystkie ciosy snują się z zasadniczego założenia: „wyniszczyć polskość.“

Proces lwowski według Aksakowa, jest właściwie sądzeniem Rosyi w państwie zagranicznym. Uważa przeto Aksakow sąd taki, za obelgę uczynioną honorowi Rosyi. Rzecz dziwna, że we wszystkich kwestyach, publicystyka rosyjska stawi swoje spory i polemiki na grunt, którego nie posiada to jest na grunt „honoru narodowego i państwowego“. Przypuśćmy wreszcie, że publicyści tacy, jak arcykapłan panślawizmu Aksakow, jak „radca tajny“ Katkow, jak subwencyonowany docent Pichno i inni posiadają poczucie i pojęcie honoru. Z tego że mogliby mieć honor, wcale jeszcze nie wynika aby podminowanie państwa sąsiedniego należało taić ze względu, że kilku publicystów, ba nawet cały naród posiada poczucie honoru. Wszystkie artykuły prasy rosyjskiej do tego właśnie dążą, aby podminowywanie Austryi rząd austryacki pokrył dyplomatycznym usmiechem zadowolenia. Racya takiego wymagania jest przewrotną i podłą. Tego się dopuszczali w Polsce ambasadorowie Katarzyny 2-ej, podminowując chwiejącą się rzeczpospolitę za pomocą sprzedajności panów, których listę w jednem z dzieł Kostomarowa znaleźć można; tego samego dopuszcza się obecnie Moskwa w Austryi za pomocą sprzedajności agentów skaptowanych dla panślawizmu. Paralela polityki bardzo podobna. W Polsce, chodziło Moskwie o dysydentyzm, którego się opiekunką głosiła; u Austryi — o Unię, którą niby polskość i katolicyzm tłoczy. W Polsce, magnaterya była podkupywaną; w Austryi warstwy demokratyczne. W Polsce — Unija została skasowaną; w Austryi — przejaw Hniliczański do tego samego mianownika dążył.

Krzyczą gazety rosyjskie, że ani akt oskarżenia, ani sam przebieg sprawy sądowej nie wykazał i nie dał żadnego niezbitego dowodu podminowywania Austryi. My sądzimy, że podminowywanie Austryi nie odbywa się drogą takiego spisku, któryby ostatecznie miał się uzewnętrznić w formie jawnego wybuchu rewolucyjnego. Nie. Podminowywanie odbywa się drogą siania piekielnej niezgody między narodowościami: zjednywania sobie sprzymierzeńców na chwilę, gdy wybije godzina dziejowa i pomkną półki kozackie, a za nimi armia ku Karpatom. Panślawizm ma przecie jawne organa: komitety — w Moskwie, Petersburgu, Kijowie i Odessie; ma pomocnicze organa we wszystkich komitetach czerwonego krzyża; ma swoje dzienniki i pisma od „Rusi“ do „Wostoku“, które przecież jawnie wyznaczają zasady, cele i ideały swej misyi panślawistycznej; ma propagandę religijną prawosławną, którą dźwigają ku celom państwowym, ludzie tacy, jak Pobiedonoscew i Leoncyusz; słowem — panślawizm posiada rozmaitość dróg, metod, środków. Na cóżby więc ten organizowany panślawizm istniał, gdyby nie działał? Jego działanie jest to właśnie podminowywanie Austryi, gdyż podminowywana przedtem Turcya już pękła. Robota panślawizmu wyłącznie jest skierowaną przeciw Austryi. Zaprzeczyć temu nie są w stanie żadne negacye Aksakowa. Pichny, Suworyna i & Co.

O końcu, o rezultacie procesu już się rozpisuje *Kijewlanin*. Pismo to w towarzystwie *Mosk. Wied.* i *Now. Wremia*, rozkrzyczało na całą Rosyę, że prasa warszawska żąda i pragnie k a r y ś m i e r c i na winowajców panślawistycznych. *Gazeta Polska* już odparła ten a b s o l u t n y f a ł s z. Jeżeli jednak *Kijewlanin* pozwala sobie rozwodzić się o rezultatach procesu, to naturalnie wypada tym proroctwom odpowiedzieć. 1-sze gdyby podsądni ułaskawieni zostali, toby natychmiast pokątnie i jawnie szerzyli w Rosyi słabość Austryi, i dyplomatyczny wpływ Rosyi. 2-ie — proroctwu przeciwstawiamy życzenie: — gdyby w istocie zależał od nas wyrok nad podsądnymi i gdyby kodeks obejmował odpowiedni według naszego życzenia artykuł, tobyśmy zawyrokowali tak: — z w a ż y w s z y, ż e d l a p o d s ą d n y c h ż y c i e w A u s t r y i p r z e d s t a w i a s i ę ż y c i e m n i e s w o b o d n e m a l e u c i s k i e m, s k a z u j e m y p o d s ą d n y c h n a b a n i c y ę o t w i e r a j ą c i m g r a n i c ę r o s y j s k ą i n i e c h i d ą k o s z t o w a ć s ł o d y c z y ż y c i a w o l n e g o — d o M o s k w y. K a r a t a k a b y ł a b y u z a s a d n i n ą i z t e g o j e s z c z e w z g l ę d u, ż e p o d s ą d n i p r a c o w a l i d l a M o s k w y, n i e c h ż e b y n a j e j ł o n i e z a z n a l i s z c z ę ś c i a.

***Berlin**, 19 lipca.*

(Polemika w kwestyi reformy podatkowej.— Stosunek stronnictw. — Charakterystyka stronnictw liberalnych. — Napad „Provinc. Corresp.“ na liberalizm).

W czasach feryi parlamentarnych życie publiczne skupia się prawie wyłącznie w dziennikarstwie. Stąd chcąc pisać o zadaniach, jakie poruszają w tej chwili społeczeństwo niemieckie, nie można pominąć dziennikarstwa. A trzeba przyznać, że problemy, które obecnie wyłącznie prawie zaprzątają opinię publiczną Niemiec, dla których szuka się rozwiązania w tysiącznych artykułach dziennikarskich, nie są małej wagi. Największy nieprzyjaciel księcia Bismarka nie może mu odmówić ducha inicyatywy poruszania nowych idei i wyzyskiwania ich dla celów państwowych. Niezmierną pomoc znajduje w doskonale zorganizowanem dziennikarstwie urzędowem i półurzędowem, które nie przepuści nigdzie ani jednego słowa przeciwnego polityce kanclerza, bez długiej i wyczerpującej odpowiedzi. W ten sposób, mimo że życie publiczne powierzchownie odpoczywa, walka wewnętrzna o najważniejsze zagadnienia społeczne nie ustaje; a nigdy może polemika dziennikarska ze względu na przedmiot nie była tak nauczającą, jak obecnie w Niemczech prowadzona, bo żadne może społeczeństwo nie miało takiej swobody zajęcia się wyłącznie swemi sprawami domowemi, jak dzisiejsze społeczeństwo Niemieckie.

Chcemy mówić o agitującej się tutaj ciągle kwestyi reformy podatkowej i kwestyi socyalnej poruszonej w dwóch projektach do ustaw o przymusowem zabezpieczeniu życia i zdrowia klas pracujących. — Mimo pory ogórkowej walka dziennikarstwa, o te dwie kwestye nie ustała. Kiedy organ postępowców *Vossische Ztg* calemi kolumnami występuje do walki przeciw polityce ekonomicznej kanclerza, z przeciwnej strony podejmuje walkę natychmiast organ kanclerza *Nordd. allg Ztg*, i odpowiada równie długiemi kolumnami. Półurzędowa *Prov Corresp.* w kilku artykułach rozpoczyna walkę przeciwko podatkowi klasowemu, w czem wtoruje jej zaraz *Gazeta krzyżowa* i cały chór dzienników konserwatywnych i półurzędowych. Nie ma w ogóle dziennika w stolicy, ani na prowincyi, w którymby kwestya reformy podatków nie była mniej więcej wyczerpująco traktowaną.

Zaznaczając główny przedmiot zajęcia tutejszej prasy, nie będziemy się obecnie wdawać w rozbiór tej kwestyi, bo do tego znajdziemy jeszcze później lepszą sposobność, kiedy ona znowu przyjdzie na stół parlamentów. Ze względu zaś, że kwestye ekonomiczne niewątpliwie wpłyną na odmienne nieco ukształtowanie się stronnictw w sejmie i parlamencie, większy budzi na razie interes dla zagranicy obecny stosunek stronnictw pomiędzy sobą i ewentualne stanowisko, jakie one zajmą w przyszłej kampanii parlamentarnej. Zaczynamy od obozu liberalnego, do czego daje nam sposobność artykuł *Prov. Correspondenz* p. t.: „W s p ó l n y p r o g r a m l i b e r a ł ó w“. — Jak wiadomo, obóz ten rozpada się na dwa główne odcienia t. z „p o s t ę p o w c ó w“ i „n a r o d o w o - l i b e r a l n y c h“. Owóż półurzędowy organ usiłuje w przytoczonym artykule wykazać pomiędzy nimi tak silne przeciwieństwa, iż nie ma i nie może być nigdy zgody na jeden p r o g r a m d o d a t n i, co najwyżej mogą się z sobą chwilowo połączyć w p r o g r a m i e u j e m n y m kiedy chodzi o niedopuszczenie programu konserwatystów. — Takie też rzeczywiście znaczenie miała programowa mowa dep. Benningsenna na wiecu w Kolonii. Szanowny przywódca nie znalazł w programie liberałów nic pozytywnego, coby ich mogło łączyć pod jedną chorągwią, a jako zadanie partyi wskazał potrzebę niedopuszczenia, aby państwo przechylało się na stronę konserwatystów lub radykałów. — Rzeczywiście pomiędzy oboma głównymi obozami liberalizmu niemieckiego zachodzą tak głęboko sięgające różnice w najważniejszych kwestyach bytu państwowego, iż wątpić należy, aby w jakimkolwiek kierunku mogli zgodzić się na wspólny program dodatni. Kiedy partya t. z. p o s t ę p o w c ó w widzi urzeczywistnienie idei postępu w jaknajwiększym rozwoju indywidualizmu i wolności jednostek, a w konsekwencyi tego, widzi zadanie państwa wyłącznie w usuwaniu przeszkód na drodze indywidualnego rozwoju; partya l i b e r a l n o - n a r o d o w a nie ma nic wspólnego z temi zasadami, widzi przeciwnie możność dalszego rozwoju państwa w pewnem wyrzeczeniu się indywidualizmu i podporządkowania interesów jednostek interesom państwa.

To przeciwieństwo objawiło się we wszystkich kwestyach polityki wewnętrznej, najbardziej jednak występuje ono w kwestyach ekonomicznych. „Partya „postępowców“ chce zostawić wszelki rozwój ekonomiczny działaniom sił naturalnych i potępia wszelkie mięszanie się rządu, kiedy stronnictwo „narodowo-liberalne“, któremu chodzi przedewszystkiem o interes ogółu w przeciwstawieniu do interesu jednostek, nie jest przeciwne opiece państwa nad gospodarstwem społecznem. Dla tego to ostatnie stronnictwo popierało „upaństwowienie“ kolei żelaznych czyli przeniesienie własności i zarządu wszystkich kolei na państwo, czemu się sprzeciwiali „postępowcy“.

W kwestyi kościelnej zachodzą także ważne różnice. Kiedy „postępowcy“ w swej skłonności do indywidualizmu dążą do rozbicia wszelkich organizacyj kościelnych, a w pierwszym rzędzie godzą się na rozdział kościoła od państwa; „narodowo-liberalni“ chcą utrzymać organizacye kościelne, domagają się tylko większego wpływu na nie państwa.

Najjaskrawiej występuje różnica obydwóch stronnictw w zapatrywaniach na obowiązki rządu. Silny rząd z potężnemi finansami, który dla „narodowo-liberalnych“ jest przedmiotem dążeń, wydaje się postępowcom przeszkodą wolnego rozwoju.

Te przeciwieństwa objawiły się we wszystkich kwestyach polityki wewnętrznej ostatnich 10 lat, gdzie tylko chodziło o pozytywne działanie, nigdy nie przyszło do wspólnego postępowania obu stronnictw. Tak było przy tworzeniu jedności niemieckiej, przy organizacyi wojsk, ustawie przeciw socyalistom itd.

Jeżeli fakta te nie dadzą się zaprzeczyć i stawiają dość smutny horoskop dla wspólnego działania całego obozu liberalnego, to z drugiej strony nie można się zgodzić na wywody wspomnianego wyżej organu półurzędowego, który w rozdwojeniu tem widzi „bezpłodność liberalizmu“ i odmawia wszelkiej zasługi nawet stronnictwu narodowo liberalnemu. Oto co pisze wspomniany dziennik. „Jeżeli „narodowo-liberalni“ brali żywy udział w utworzeniu cesarstwa, to nie jest to wcale dowodem twórczej siły liberalizmu, bo jeżeli pomogli do zrobienia czegoś dodatniego, to tylko dla tego, że się na chwilę oderwali od wspólnego gruntu liberalnego i dali przewagę idei państwowej nad liberalizmem.“

Trudno o więcej niedorzeczności w jednym krótkim ustępie. Więc to, co się półurzędowemu organowi podoba w działalności obozu liberalnego, to nie jest liberalizmem, a to, co się mu nie podoba, temu winien jest liberalizm! Zaiste granice bardzo subjektywne.

W dalszym ciągu swych wycieczek przeciw liberalizmowi dowodzi półurzędowy organ niemożności, aby w obozie liberalnym powstał jakikolwiek program wspólny dodatni, kończy zapewnieniem, że tylko rząd ma taki program. Program ten rozwinął rząd w znanem orędziu cesarskiem z 17 listopada r. z. zwołując parlament, a do urzeczywistnienia go dąży w przedłożonych projektach ustaw socyalnych i w zamierzonej reformie podatkowej.

W ten sposób usiłują organa rządowe windykować dla rządu przywilej dodatniego programu. Atoli niedorzeczności tego rodzaju taktyki uderza w oczy. Już z tego, cośmy powyżej powiedzieli o różnicach zasadniczych między obu odcieniami liberalnemi, czytelnik nieuprzedzony nabierze przekonania, iż w obozie liberalnym nie brak programu dodatniego, że owszem są aż dwa takie programy, a różnica zachodząca pomiędzy nimi, świadczy o ich wszechstronności, nie odbiera im przeto cechy dodatniej.

O różnicach zachodzących w obozie konserwatywnym pomówimy później.

Wypadki egipskie.

Londyński korespondent *N. fr. Presse* donosi z dyplomatycznego źródła: „Pomimo pozornej serdeczności pomiędzy mocarstwami zachodniemi, i pomimo, że dzisiaj już pewien generał angielski odjeżdża do Paryża celem narady nad wspólnemi operacyami, s t a r a s i ę A n g l i a j a k n a j u s i l n i e j n a k ł o n i ć s u ł t a n a d o w y s ł a n i a w o j s k d o E g i p t u, a ż e b y w t e n s p o s ó b w s p ó ł d z i a ł a n i e F r a n c y i u c z y n i ć z b y t e c z n e m. Sułtan uzyskał od lorda Grenville cztery dni do namysłu: w razie jeżeli zdecyduje się wysłać wojska. Anglicy wydadzą mu warownie Aleksandryi i wycofają żołnierzy marynarki. Tylko niewielka ilość tych, co już wylądowali, tudzież flota angielska, popierałaby wojska sułtana, jeżeliby Arabi miał w obec niego stanąć nieprzyjaźnie“.

Zdaje się jednak, że wszelkie usiłowania nakłonienia Turcyi do interwencyi będą bezskuteczne. Według doniesień z 24 b. m. miał sułtan oświadczyć, że powody, które w ciągu dotychczasowych rokowań z Dufferinem przeciw wysłaniu wojsk tureckich podawał, istnieją dotąd w całej sile. Przybywają zaś do nich powody religijne, jak groźne stanowisko zajęte przez ulemów z uniwersytetu w Kairze, opór ulemów stambulskich przeciw wydaniu Fetwy, zezwalającej na przedsięwzięcie, zmierzające do stłumienia islamistycznego ruchu w spółce z „niewiernymi“.

Francuska ekspedycya staje się zatem coraz bardziej prawdopodobna. Minister marynarki wnosząc w Izbie deputowanych nowy kredyt 9,410.000 franków (porówn. wczorajszy telegram) nazwał go wyraźnie kredytem na ekspedycyę egipską. Na uzasadnienie żądania tego przytoczył, że ostatnie wypadki przekonały mocarstwa, iż można mieć obawy co do bezpieczeństwa kanału Sueskiego. Rząd angielski proponował Francyi wspólne działania. Wojska francuskie wylądują w północnej części kanału — a liczyć będą najwyżej 8000 żołnierza. Na wszelki wypadek pragnie rząd, aby koszta tej ekspedycyi były pokryte osobnym kredytem. Delafosse żądał, aby to przedłożenie przekazano nie tej samej komisyi, która nad poprzednim kredytem obradowała, ale żeby wybrano osobną komisyę. Izba wszakże przychylając się do żądania ministra, odesłała sprawę do dawnej komisyi. Mimo tego zwycięstwa rządu usposobienie Izby dla nowego kredytu ma być jeszcze niezdecydowane. Odzywano się głośno z zarzutem, że Francya nie ma mandatu do obsadzenia kanału, i że trudno w akcyi na tem poprzestać, wojsko bowiem bardzo łatwo może być zmuszone wypadkami do posunięcia się naprzód. Ogólnem jest żądanie, aby przy rozprawie żądać gruntownych wyjaśnień.

D z i e n n i k i a n g i e l s k i e przybierają ton bardzo stanowczy. *Times* pisze: Nie ulega już żadnej kwestyi, że Anglia będzie musiała s a m a j e d n a przywrócić porządek w Egipcie. Jedność akcyi, której Anglia sobie życzyła, jako też mandat międzynarodowy, który spodziewano się pierwotnie otrzymać, przez chwiejność i podejrzenia mocarstw kontynentalnych nie mogą już przyjść do skutku. Nie jesteśmy powołani, aby innych ganić, jednak obowiązek nasz, który przedstawia się nam całkiem jasno, spełnimy niezawodnie. Interesów naszych i Egiptu samego nie możemy wystawiać dalej na szwank, na anarchię i rabunek; dzieło, które Europa za międzynarodowe uważać powinna, przeprowadzić musimy odważnie i spiesznie. Jeżeli tego dopniemy, Anglia śmiało przyznać sobie będzie mogła, że wystąpiła w obronie nie tylko własnych interesów i zdobyczy cywilizacyi, ale także i pewnej niezawisłości, którą przy innych stosunkach trudno byłoby utrzymać. *Daily News* pisze: Rząd musi zatem działać w Egipcie na własną rękę. Nie wiemy, czy pomimo gorącego wystąpienia Salisburego za ścisłem przymierzem francuskiem, dla ogólnej sprawy, a szczególniej dla Egiptu, dla Europy i dla nas nie będzie lepszej i bezpiecznej, jeżeli Anglia sama jedna po egipskiej ścieżce kroczyć będzie. Wreszcie *Standard* dodaje: Musimy więc sami kasztany z ognia wyciągać, musimy to czynić za mocarstwa, które okazały się daleko chytrzejsze i dalej widzące, niż Anglia. Rząd nie uląkłby się takiej odosobnionej akcyi, gdyby tylko naród angielski był przeświadczony, że dzieje się to dla sprawy jedynie angielskiej. Cały ciężar przeprowadzenia kwestyi egipskiej i cała nienawiść na nas spada, słusznie też naród domagać się może uzyskania względnie odpowiednich korzyści. Ale właśnie na tym punkcie spotkać nas ma zupełny zawód, Anglia — mówi Gladstone — nie pójdzie do Egiptu w celach samolubnych, rozpocznie akcyę wojskową, ale żadnych wyłącznych przywilejów w Egipcie nie chce używać. Idee te p. Gladstona pięknym mogą być wzorem moralności, ale nie dowodzą roztropności politycznej, dlatego wątpić słusznie można, czy naród angielski zadowolni się takim programem wyprawy egipskiej.

Według doniesień z Aleksandryi, potyczka, która odbyła się dnia 24 b. m. pod Ramleh, była pierwszem ważniejszem i gorętszem nieco starciem na kontynencie egipskim wojsk angielskich z forpocztami Arabiego paszy. Anglicy w sile 600 ludzi i z dwoma działami polowemi wyruszyli o świcie do Ramleh, aby przez zajęcie miasta zabezpieczyć wodociągi tamtejsze, znajdujące się na najwyższym punkcie całej okolicy na 10 mil wokoło Aleksandryi. Forpoczty Arabiego stawiały początkowo zacięty opór, po półgodzinnej jednak żywej wymianie ognia z ręcznej broni Anglicy odparli Arabów, i nie poniosłszy żadnej prawie straty, obsadzili miasto i wodociągi. Arabi posiada obecnie około 50.000 ludzi, jest to jednak po większej części tłum bezładny, i sfanatyzowany, uzbrojony w karabiny Remingtona. Wojska egipskie rozłożone są na dwóch znakomitych liniach obronnych, pierwsza z nich znajduje się nad wybrzeżem, druga w miejscowości B e h e r a. Rozruchy w Tantach zostały już urzędownie stwierdzone, ofiarą rzezi padło 85 europejczyków. Wojnę świętą głosi Arabi po całym świecie muzułmańskim. W Egipcie żaden europejczyk nie jest już pewnym życia.

Jak telegram *N. fr. Presse* z Londynu donosi, w S m y r n i e miały także w ostatnich czasach wybuchnąć rozruchy przeciw Europejczykom skierowane.

Katkow nie żartem lęka się o spokój europejski z powodu sprawy egipskiej. Oto, co piszą *Moskowskije Wiedomosti*:

„Czyż można sądzić, ażeby konferencya szczerze chciała powierzyć Turcyi załatwienie sprawy? Rzecz oczywista, że postanowienie powzięte przez konferencyę w Konstantynopolu miało zupełnie inny cel, niż ten, o jakim jest mowa w identycznej nocie, doręczonej Porcie imieniem konferencyi. Postanowienie to nie tyle wyraża program postępowania na przyszłość, ale raczej jest rezultatem usiłowań podjętych w celu sparaliżowania stanowczości Anglii. Usiłowania te do czasu były uwieńczone powodzeniem. Anglia pozornie cofnęła się i zdawała się zniewoloną do uległości. Ale wątpić należy, czy osiągnięto inny rzeczywisty rezultat nad zwłokę. Kwestya egipska, podobnie jak i cała kwestya wschodnia i na ten raz nie zostanie rozstrzygniętą przez europejskie porozumienie, a jeżeli słusznem jest spostrzeżenie p. Freycineta, że ile razy którekolwiek mocarstwo próbowało rozwiązać kwestyę wschodnią bez Europy, tyle razy wywiązywała się wielka wojna, to obawa takiej wojny nie minęła po postanowieniu konferencyi, którego przeprowadzenie musi wytworzyć nowe trudności. Francya pod kierunkiem p. Freycineta postawiła sobie widocznie za zadanie ceną wszelkich ofiar unikać każdego kroku, któryby mógł wciągnąć ją w wojnę. Ale doświadczenie przeszłe powinno było przekonać p. Freycinet'a, że w obecnem politycznem położeniu Europy do wojny najłatwiej wciągnięci bywają ci, którzy lękliwie unikają energicznej stanowczości i kontentują się zgniłemi porozumieniami, pod pokrywką dyplomatycznej mary europejskiego koncertu, umyślnie wymyślonego do łapania niezdecydowanych“. „Tak zwanym konserwatywnym mocarstwom udało się jeszcze chwilowo utrzymać zasadę ogólno-europejskiego decydowania w sprawach Wschodu. Zasadę tę zachwiała znów obecnie Anglia i jeżeli nie uda się przeciwstawić Francyi, jak na berlińskim kongresie przeciwstawiono Rosyi Anglię, to w niwecz pójdzie rezultat osiągnięty w 1878 r.“

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 26 lipca.*

Wczoraj pojawiła się w *Deutsche Zeituug* zapowiedziana odpowiedź na list W a l t e r s k i r c h e n a. Autorem jej jest dr. F r i e d j u n g, ten sam, który na zgromadzeniu wyborców zeszłej niedzieli nie mógł przyjść do słowa. Odpowiedź ta jest z jednego względu bardzo ciekawa. Przypomina bowiem program, jeszcze w r. 1880 wiecowi stronnictwa centralistycznego przedłożony i wówczas odrzucony. Przebija z tego zamiar wznowienia tego programu, który się nazywa „narodowo-niemieckim“ i żąda ogłoszenia języka niemieckiego państwowym, zmiany stosunku z Węgrami na unię osobistą, połączenia cłowego z Niemcami, i w i e c z n e g o p r z y m i e r z a A u s t r y i z W ę g r a m i, z a g w a r a n t o w a n e g o u s t a w a m i z a s a d n i c z e m i o b u p a ń s t w. Jest to program niemieckich *nationalissimi*, barwy Reschauera, którzy tworzą małą a nieraz wichrzącą grupę w „zjednoczonej lewicy“. Czy wznowienie programu tego można — jak to czyni *Presse* — uważać jako zapowiedź dalszego rozkładu lewicy, okaże przyszła sesya Rady państwa.

Z innej jednak strony pojawia się arcyciekawa zapowiedź formacyi nowego stronnictwa. Oto *Frager Tagblatt*, znany organ kasyna niemieckiego w Pradze, donosi, że ostatniemi dniami odbyły się w Wiedniu konferencye niemieckich

---

bo są koniecznym wynikiem starcia żywiołów społecznych, starcia, działającego zarówno na wszystkie przychodzące w zetknięcie czynniki, z których każdy zostawić musi na innych ślady swojego przejścia. — Pojedynczy człowiek w narodzie nie może być na te zmiany obojętnym, gdyż nie może on nie doznawać na sobie samym ich wpływu. Tendencye, jakie nawa społecznego życia okazuje do posuwania się w tych albo innych kierunkach, nie zawsze bywają zbawienne. Doświadczenie nas uczy, że przeciwnie, niejednokrotnie grożą uprawnionym interesom całych grup ludzi, których przygniotłyby, gdyby nie były regulowane siłą potężniejszego wpływu. Ta siła może wyjść jedynie z organizacyi zbiorowej i ztąd wypływa drugi warunek określający jej naturę. Powinna być zdolną do umiejętnego kierowania poruszeniami samorodnych sił społecznych; powinna umieć obrócić je na pożytek powszechny, powinna mieć stałą i naturalną do tego dążność, aby je na pożytek obracała, powinna być zmuszoną kierować niemi zgodnie z treścią przyrodzonych potrzeb mass społecznych. — Wszelka organizacya, któraby tylko m o g ł a pójść w innym kierunku, chociażby nie szła, któraby mogła nie regulować stosunków, wynikających z rozwoju życia zgodnie z potrzebą naszą, któraby wreszcie mogła tamować lub krzywić pożądane objawy rozwoju, — winna być uznana za gorszą. Wszelka, która okazywałaby do tego w istocie nieustanną dążność, lub, któraby ją z natury swej okazywać była zmuszona — winna być uznana za szkodliwą i potępiona. I taka dopiero, któraby przez właściwą sobie naturalną logikę zmuszona była zawsze podsłuchiwać tętna bijące życia, aby się do ich wskazówek zastosować, któraby w tem dopiero znajdowała swą własną siłę i trwałość, równie jak swój własny interes w zbawiennym dla wszystkich postępie, dopiero taka winna być uznana za dobrą i pożądaną, bo taka dopiero popiera człowieka i mieści w sobie warunki jego osobistego i zbiorowego szczęścia.

I na tem jeszcze nie koniec. Nie jest to frazes, ale rzeczywistość, że naród równie jak człowiek, posiada duszę swoją. Tworzą ją idee jego i ideały, jego pojęcia, jego skłonności, upodobania, co wszystko razem on uosabia w idealną postać narodowego geniusza. Każdy naród, który miał cywilizacyę i historyę, ma taką duszę od innych odrębną, żyjącą żywotem własnym, niezależnym. Jego ideały są dalszym ciągiem szeregu dziejowych ideałów ojców jego; jego charakter jest dziełem nacisku wieków, które kształciły dawne pokolenia. Dzieje musiały wycisnąć swe piętno na pojęciach jego i uczuciach, dzieje stworzyły idealny świat myśli wszystkich razem zebranych przodków od lat tysiąca; dzieje związały z tym światem pokolenia żywych tak mocno, że te obcują z nim tyleż lub więcej jak ze sobą. A obcowanie to jest ich potrzebą. Ono je uzupełnia, wiążąc ułamek z wielkim łańcuchem minionych zjawisk, ono daje siłę i zdrowie, ono jest fundamentem nadziei, ono dostarcza wskazówek i uczy jak działać, nad czem pracować. A jeżeli tamten świat istnieje, to tembardziej istnieje świat żywego ducha narodu, który go w siebie wciela. — Dla pojedynczego człowieka, członka historycznego narodu jest potrzebą niemal fizyczną przyjąć udział w życiu tego zbiorowego ducha. Więcej nawet. Gdy cały osobisty jego duchowy żywot ztamtąd czerpie zasadnicze pierwiastki swoje, które uzupełnia i rozwija, gdy zbiorowe, historyczne stworzone ideały są jedynym rzeczywistym pokładem, na którym opiera teraźniejszość i na którym umiałby budować przyszłość — tyle razy cierpieć musi osobiście, ile razy życie zbiorowego ducha jest gwałcone, bo ten gwałt choćby daleki i jego dotknie. Każdy umyślny fałsz dziejowy, krzywdzący przeszłość, jest policzkiem, który na własną twarz odebrał; każda przeszkoda stawiona na drodze wolnego rozwoju myśli narodowej jest ciężarem, który na własnym organizmie czuje, bo ów rozwój, to jego własny rozwój, a jego rozwój, to jego życie.

Czy to ma związek z organizacyą zbiorową, stojącą po nad narodem? Ma niewątpliwie—i tutaj może ona poprzeć lub przeszkodzić. Organizacya, któraby mogła wznosić przegrody między ideałami człowieka a rzeczywistością, któraby nawet mogła działać wbrew naturze ich i historycznie urobionej treści, albo, któraby z istoty rzeczy miała do tego nieprzepartą dążność, musi być uznaną za niebezpieczną dla szczęścia jego i potępioną. I taka dopiero będzie dobrą, która swój własny interes i siłę znajdzie w poparciu dążeń jednostki do wcielenia w formy życia wszystkich skłonności i myśli narodu, która swój rozum i swoje cele będzie umiała i chciała czerpać w żywych prądach bijących z jego piersi i z jego dziejów. Takiej praca będzie źródłem radości dla niego, bezczynność — powodem troski. Takiej czyn każdy, będzie żywem wcieleniem cząstki własnego jego ducha, a więc, objawem, który go wspiera, który coraz dalszy jego naturalny rozwój umożliwia. I dopiero taka może być nazwana pożądaną, bo zawiera w sobie to, co jest warunkiem szczęścia.

Czytelnik bez wątpienia już spostrzegł, że wszystkim podobnym możliwie najdogodniejszym warunkom jest w stanie odpowiedzieć jeden tylko rodzaj organizacyi — mianowicie organizacya w państwo narodowe, z łona mas czerpiące kadry swoje, a w swych ruchach całkiem niepodległe. Tylko takie państwo może sprostać zadaniom powyższym, tylko ono może ujawnić powyższe tendencye, tylko ono więc zawiera warunki szczęścia. Jeżeli przeto nam mówią: „Wyrzeczcie się niepodległości dla szczęścia“, to my rozważywszy konieczne jego warunki odrzec musimy: „Nie ma szczęścia bez niepodległości“!

(C. d. n.)

wiernokonstytucyjnych polityków, celem ewentualnego porozumienia się z niemieckimi konserwatystami, które małoby przyjść do skutku choćby za cenę pewnych ofiar na polu wolnościowem! Jako podstawa porozumienia tego służyć mają następujące punkta: Utrzymanie ustaw przeciw lichwie i pijaństwu, — prawodawcze uncrmowanie święcenia niedzieli, — usunięcie wolności zarobkowania przemysłowego, — zniżenie czasu nauki w szkołach ludowych na wsi do 6 lat, z zachowaniem 8letniej nauki w miastach, — wreszcie zaprowadzenie bezpośrednich wyborów z gmin wiejskich z powiększeniem liczby posłów. Ma być w ten sposób osiągnięta jedność wszystkich Niemców austryackich wobec innych narodowości. Nam się jednak zdaje, że osiągniętym będzie skutek wręcz przeciwny, ponieważ dla pewnej części konserwatystów niemieckich program ten nie dość będzie konserwatywny — a znowu dla postępowych będzie zbyt konserwatywny. Od partyi na tych zasadach opartej, odpadną jedni i drudzy, zostanie tylko środek. W każdym razie widocznem jest, że „zjednoczona lewica" jest bezradną, szuka nowych dróg, a wśród tych poszukiwań coraz silniej się zarysowują istniejące w jej łonie różnice.

O stosunkach dworu papieskiego do Prus zamieścił *Osservatore Romano*, jak wiadomo urzędowy organ kuryi rzymskiej, artykuł, którego treść według telegramów dzienników berlińskich ma być następująca: *Osservatore* zaprzecza, aby układy pomiędzy Watykanem a rządem pruskim w skutek przesadnych uroszczeń kuryi rzymskiej zostały zerwane, i aby uroszczenia te uniemożliwiły nawet utrzymanie poselstwa przy stolicy apostolskiej. Dziennik ten przyznaje, że jeszcze nie doprowadzono do zupełnego i trwałego pokoju, ale uczyniono wielki krok na drodze pokoju przez przywrócenie poselstwa i obsadzenie kilku opróżnionych posad biskupich. Należy cierpliwie oczekiwać dalszych wyników układów i nie zapominać, że obejmują one kwestye zarówno ważne jak doniosłe i skomplikowane. Watykan niczego z większem upragnieniem nie oczekuje, jak ażeby te układy doprowadziły do zupełnego porozumienia." Jak widać z tego komunikatu, stolica apostolska, której więcej zależy na doprowadzeniu do porozumienia niż dworowi pruskiemu, uważała za stosowne wobec niedawnych wycieczek *Nordd. allg. Ztg.* przeciw kuryi, zamanifestować swoje umiarkowanie i chęć pokoju.

Z Kolonii donoszą do *Germanii*, że tamtejszy komitet wyborczy stronnictwa „centrum" postanowił zwołać na 15 sierpnia b. r. zgromadzenie mężów zaufania. Oprócz tego postanowił komitet nieco później urządzić ogólne zgromadzenie wyborców prowincyi Nadreńskiej, należących do stronnictwa „centrum". Termin zebrania oznaczy zgromadzenie mężów zaufania.

Do tego dziennika donoszą z Kolonii, iż jednemu zakonowi żeńskiemu tamtejszemu, któremu w skutek ustaw majowych zamknięto nowicyat, obecnie minister oświaty pozwolił otworzyć nowicyat na 20 zakonnic.

Ostatnie aresztowania nihilistów są w Petersburgu przedmiotem powszechnej uwagi, wskazują bowiem na ogromne rozgałęzienie się terorystycznego spisku. Oto co donoszą z Petersburga do *Voss. Ztg.*: Na pierwszem już przesłuchaniu oficera marynarki Bucewicza żądano od niego, aby wydał współwinnych, gdyż przez to zmniejszy swoją winę. Oburzony oficer odpowiedział, jak śmią go uważać za zdrajcę. „Ubolewam nad waszym rządem, — rzekł on, — musi być bardzo słaby, skoro do nas się zwraca i od nas wymaga, abyśmy mu byli pomocnymi i wyprowadzili naszych towarzyszy na szubienicę. Nasz rząd terorystyczny z pewnością jest silniejszy od waszego; dziwić się należy, że na nas liczycie i mniemacie, że będziemy wykonywali funkcye policyi. Radzę wam panowie, ażebyście lepiej zorganizowali policyę państwową i zapewniam was, że dziewięć dziesiątych floty socyalistycznie jest usposobioną. Car po aresztowaniu majora Tichockiego miał wykrzyknąć: Na kogóż mogę jeszcze liczyć?"

Dzienniki sławiańskie bułgarska *Masica* i kroackie *Sloboda* i *Pozor* poświęcają pamięci Skobelewa gorące artykuły, wyrażające miłość i przywiązanie do „wielkiego rosyjskiego narodu" a Skobelewa wynoszące pod niebiosa jako wszechsławiańskiego bohatera.

Liberalny organ zebrań prowincyonalnych *Ziemstwo* redagowany pod głównym kierunkiem znanego publicysty Koszelewa, przestał wychodzić. W pożegnalnym artykule redakcya wypowiada swobodnie swoje zdanie o wewnętrznej polityce rządu rosyjskiego w tych słowach: „Rozmaite rząd przedsiębrał środki, lecz wszystkie w takiej formie, że nikogo zadowolnić nie mogły. Za wiele było w nich ukrytych myśli, a za mało otwartości. Wyraz „ziemstwo" było hasłem dnia; od ziemstwa oczekiwano ustaw, w ziemstwie pokładano wszelkie nadzieje, gdy jednak ziemstwa spróbowały szczerze i otwarcie odpowiadać na pytania przez rząd im zadane — zamknięto im usta. Gubernatorowie ośmielili się nawet postępować wbrew ustawie określającej zakres działania ziemstw, a uchwały tychże uważać za nielegalne. Była to samowola godna potępienia. Tak szanowano cyrkularze Loris-Melikowa do ziemstw w Twerze, Chersonie, Nowogrodzie i w innych guberniach. Samowolne jednak postępowanie gubernatorów znalazło poparcie ministerstwa spraw wewnętrznych. Rząd nie chciał wysłuchać zdania ziemstw, pomimo, iż sam sobie tego życzył.

Ciężkiem było położenie prasy w czasach ostatnich. Bezustanne rozporządzenia rządowe, wydawane w formie nadzwyczaj zawiłej, utrudniały traktowanie tej lub owej sprawy. Nad prasą zawisły kary administracyjne. Gdy nasz organ wraz z innemi dziennikami poddać się musiał grozie rozporządzeń ministeryalnych nastały bardzo przykre stosunki. Zakazano pisać o obradach ziemstw bez pozwolenia gubernatora. Ten zakaz pozbawił istotnego materyału. Pozostało do wyboru: albo zawiesić wydawnictwo, albo też stanąć w opozycyi z rozporządzeniami ministeryalnemi. Jak czytelnikowi wiadomo obraliśmy tę ostatnią drogę. Zawisło nad nami niebezpieczeństwo. Z drugiej znowu zajęcie się ziemstwami osiabło. Po tych uwagach Ziemstwo z rezygnacyą tak kończy: „Po długich wahaniach postanowiliśmy zawiesić wydawnictwo na czas powien. Nie tracimy jednak nadziei, iż nastaną przyjaźniejsze stosunki, „nowe prądy", nadziei, pod której cieniem zamierzamy na nowo wziąć się do dzieła. Głęboko jesteśmy przekonani, że nasze nadzieje odrodzenia państwowego i gminnego życia prędzej lub później urzeczywistni się, że życzenia ludu będą zaspokojone".

Kronika.

Kraków, 26 lipca.

Z Kleparza. Ponocne śpiewy, krzyki, hałasy, to rzecz zwykła na Kleparzu. Dziś mieszkańców rynku kleparskiego zbudziła ze snu o godz. wpół do piątej rano huczna muzyka taneczna, która zapewne przez całą noc przygrywała, lecz dopiero nad ranem skutkiem otwarcia drzwi i okien, „balowej sali" rozbrzmiewała na całym placu.

Nie dziw że czynsze domów na tym przedmieściu spadają. W niektórych domach oczywiście pobiera właściciel czynsz nadmiernie wysoki, obróciwszy go na dom publicznej zabawy, ale z okolicznych kamienic wszyscy porządniejsi lokatorowie chcą się wynosić.

Komisya wymiaru podatków powinna przy sprostowywaniu przedkładanych fasyi tę okoliczność uwzględnić.

† **Jan Mazurkiewicz**, profesor szkoły realnej, który zastępował dyrektora tej szkoły umarł wczoraj wieczór.

P. Gustaw Jahn z Czech otrzymał stopień doktora praw na uniwersytecie jagiellońskim.

O dzikim smoku. Gorszył się w tych dniach przejeżdżający przez Kraków Warszawianin napisem, umieszczonym na tablicy sklepowej przy linii A—B: „**Do** taniego sklepu." Utrzymywał, że mniejby mu się wydał rażącym napis: „**Zum** tani sklep" i dziwił się, że szyderstwo publiczne nie zmusiło właściciela do zmiany godła. „Niech codzień kilkadziesiąt osób zgłosi się do sklepu z prośbą o zmianę napisu — a niewątpliwie do tygodnia stanie im się zadość" — taką podał radę.

Jeśli to rada skuteczna — przedewszystkiem należałoby nżyciem jej postarać się o usunięcie innego napisu, bardziej rażącego, bo umieszczonego na murach, z któremi łączy się najściślej pamięć całej naszej historycznej przeszłości aż w mrok dziejów bajecznych sięgającej. Któż w Krakowie nie odgadł, że chcemy mówić o owej nieszczęśliwej tablicy umieszczonej na murach Wawelu od strony Wisły, w miejscu, gdzie się znajduje t. zw. „Smocza jama". Nie będziemy w to wchodzić, czy słuszne i uprawnione były względy, któremi się powodowano w obec śp. fundatora tej tablicy za jego życia. Dziś, gdy fundator ten spoczywa w grobie, względy te obowiązywać nie mogą nikogo i usniętą winna być tablica z niedorzecznym napisem, podającym lata panowania Krakusa, przytaczającym „petersburskie metryki koronne" i prawiącym o „dzikim" (sic ?) smoku. Napis ten ubliża czci naszej dla tego sędziwego zamku, z którym nierozerwalnie najświętsze nasze narodowe łączą się wspomnienia, zamku, który najdroższe polskiemu sercu przechowuje pamiątki i groby. Napis ten w obec przybywających do nas rodaków i pobratymców, i w obec cudzoziemców zwiedzających nasze miasto, ośmiesza instytucye nasze narodowe, których Kraków jest siedzibą, ośmiesza mężów szanownych, powołanych do czuwania nad pamiątkami przeszłości naszej. Ośmiesza ich to, że nie postarają się o jego usunięcie.

Precz więc z dobroduszną wyrozumiałością dla „dobrych chęci" fundatora — i precz z „dzikim smokiem!"

Słońce i księżyc jednem świecą światłem, promieńmi swemi ścigając występnych. *Czas* i *Gazeta* wtorują sobie w szlachetnem oburzeniu na nieudaną uliczną demonstracyę przeciw posłowi miasta Krakowa. Spodziewaliśmy się tego. Oba pisma wtorują sobie również w wyrazach świętobliwego zgorszenia, żeśmy się poważyli „ten podrzędny wypadek godny tylko zamilczenia, ten małoznaczący ale niecny czyn", „tę brukową wiadomość" zanotować w kronice. I tegośmy się spodziewali. Oba pisma jednak notują skwapliwie daleko mniejszego znaczenia brukowe i policyjne wiadomostki o ulicznych burdach i bójkach. Czemuż więc się tak gorszyć wyjątkowo tym razem, żeśmy to zanotowali o czem całe miasto mówiło z oburzeniem? *Gazeta* „niechce nawet wchodzić w prawdziwość tej wiadomostki" wiadomo jej jednak że demonstrantami były „paupry". *Czas* twierdzi „że nikt dotąd niewie i nie umie wytłómaczyć powodu" itd. Oba pisma wyrażają nadzieję że władza winnych wyśledzi i ukarze. Amen.

P. Karol Miksicsek z Siedmiogrodu otrzymał stopień doktora praw na uniwersytecie jagiellońskim.

Pożar. W odlewarni i fabryce wyrobów drucianych p. Zarzyckiego na Zwierzyńcu wybuchł dziś rano po godz. 10 pożar. Straż ogniowa udała się bezzwłocznie na miejsce wypadku.

Zakopane. Dnia 30 lipca b. r. odbędzie się w Zakopanem poświęcenie dworu tatrzańskiego. Program tej uroczystości następujący:

1. O godzinie 9 rano msza św.
2. Poświęcenie budynku i wywieszenie flagi.
3. O godz. 1 obiad towarzyski.
4. O godzinie 4 spacer wspólny na łączkę pod kuźnicami, połączony na miejscu z zabawą ludową.
5. O godz. 8 powrót do wsi.
6. O godz. 9 zabawa tańcująca w strojach spacerowych.

Prezes Towarzystwa Tatrzańskiego, hr. Mieczysław Rej, jak się dowiadujemy, zjedzie na tę uroczystość umyślnie do Zakopanego.

Przeciw dyfteryi, tej strasznej chorobie, która w ostatnich latach niezliczone pochłonęła ofiary odkryto w Würzburgu nowy środek, którego rezultaty mają być zdumiewające, jeśli tamtejszym dziennikom wierzyć się godzi. Środkiem tym ma być chinolina. Odkrycie skuteczności tego środka jest dziełem młodego lekarza, będącego asystentem przy sławnym doktorze Gebhardzie w szpitalu würzburskim. Używa on niekiedy czystej chinoliny, niekiedy w kwasie winnym.

Wynagrodzenie za konfiskatę. Niemiecka gazeta warnsdorfska (Warnsdorf miasto fabryczne w półn. Czechach) została niedawno przez starostwo w Rumburgu zabraną, lecz ani I ani II instancya nie zatwierdziły konfiskaty. Wskutek tego skarżył wydawca wymienione starostwo do sądu obwodowego w Czeskiej-Lipie o wynagrodzenie szkody. Sąd uznał słuszność żądania i skazał starostwo na zapłacenie 10 złr. 55 c. za zabranych 183 egzemplarzy tego numeru gazety.

Kwaśne mleko. Przejeżdżająca z Moskwy przez Kraków osoba całkiem wiarygodna a ze sferami szkolnictwa tamtejszego będąca w styczności, opowiadała nam iż dyrekcya tamtejszych szkół żeńskich niższych i średnich wydały w ostatnim czasie rozporządzenie, w którem zakazuje się najsurowiej uczennicom „aby rano przed przyjściem do szkoły nie jadły kwaśnego mleka". Przepis ten miał być wydany „dla ważnych względów sanitarnych". Co za troskliwość pedagogiczna! Pragnąc osiągnąć dla uczennic jak najlepsze rezultaty nauki, usuwa wszelkie przeszkody — nawet.... kwaśne mleko!

Odeskij Wiestnik dziennik panslawistyczny chciał usadowić się w Wiedniu. Wynalazł sobie komisyonera który sprzedawał pojedyncze numera. Policya zakazała sprzedaży, a agenta aresztowała. Sprawa oddaną została sądowi.

W klasztorze Urszulanek w Insbruku niedawno temu zachorowały nagle wszystkie zakonnice, których klasztor liczy 21. Powodem choroby było otrucie. Piły one wino czerwone przy obiedzie z blaszanych naczyń, niedbale czyszczonych, w których osadzał się kwas trujący. Powinno to służyć za przestrogę.

Grzyby „smarze" *(Morchella esculenta.)* wedle powszechnego mniemania należą nietylko do najsmaczniejszych, ale oraz i do najzdrowszych grzybów. Przytem są nadzwyczaj łatwe do poznania, a więc sądzono, iż nie narażają na niebezpieczeństwo pomyłki i otrucia. Tymczasem p. E. Pontick, profesor przy Uniwersytecie warszawskim wykazuje, że bywały one już nieraz powodem otrucia i śmierci, skutkiem nie pomyłki, ale tylko niewłaściwego przyprawienia. Aby spożywać je bez niebezpieczeństwa, należy smarze najpierw kilkakrotnie starannie wypłókać, potem nalać zimną wodą i odgotować, a wreszcie wycisnąć z nich co do kropli tę wodę i znowu raz jeszcze wypłókać w zimnej. Woda z nich wygotowana jest zabójczą zarówno dla ludzi, jak dla zwierząt.

W Nowym Yorku we wszystkich znaczniejszych domach, ponad łóżkiem gospodarza domu umieszczoną jest mała tabliczka, a znajdujące się na niej trzy małe guziczki łączą się z drutem elektrycznym. Pierwszy drut dochodzi do stacyi policyjnej, drugi połączony jest ze stacyą straży ogniowej, trzeci z agencyą sług. W razie jakiegokolwiek wypadku, gospodarz nacisnąwszy pierwszy guziczek w okamgnieniu uwiadomi policyą, że w tym i tym domu, pod numerem tym i tym grozi mieszkańcom niebezpieczeństwo. W przypadku ognia tę samą usługę oddaje drugi guziczek. Trzeci guziczek naciśnięty daje znak Towarzystwu służby, którego zadaniem jest uskuteczniać wszelkie polecenia. W kilka minut po poruszeniu guziczka zjawia się we drzwiach służący w liberyi i wypełnia za małem stosunkowo wynagrodzeniem wszelkie zlecenie.

Nieszczęśliwy małżonek. Wypędzony przez Afganów emir Heratu, Achmed Ejub Chan, schronił się do Teheranu gdzie od szacha perskiego pobiera zapomogę w sumie 1000 tomanów (około 4700 złr.) miesięcznie. Uciekając spiesznie z Heratu, emir nie zdążył zabrać ze sobą dobrze zaopatrzonego, bo 300 z górą niewiast obejmującego haremu swego; wybrał przeto tuzin najbardziej ukochanych żon, resztę zaś pożycia swego małżeńskiego pozostawił w Heracie pod opieką kuzyna swego, Daur Chana, i trzech najstarszych eunuchów. Niedawno temu prosił wygnany emir chana Afganów, kuzyna swego Abdurramana, ażeby wydał mu zasekwestrowaną liczbę żon. Kuzynek odmówił,—a biedny emir, pozbawiony 288 ukochanych ognisk domowych, w taką popadł rozpacz, że szach perski widział się zmuszonym wstawić się za nim u chana Afganów. Rezultat nie wiadomy.

Do krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej po dniu 5 lipca b. r. wpisały się następujące osoby:

(Dokończenie.)

Dr. Schmid wiceprez. mag., Stein Artur urzęd. banku hip., Świerzyński Kazim. z wkł. r. po 1 złr.; Walas Franciszek, Walas Józef, Walas Idzi z Świątnik górn. z wkład. mies. po 10 c.; Wańkowicz Jan kasyer banku galic. dla handlu i przem, z wkł. r. 1 złr.; Zaporowski Franc. z Świątnik górn. z wkł. kw. 25 c.; Zawadziński Józef medyk z wkł. półr. 50 ct.; Zawiłowski radca mag., Zralski Franciszek z Wiśniowy z wkł. r. po 1 złr. Członków z Świątnik górnych przysporzył p. Jan Malicki kierownik tamtejszej szkoły.

Dalsze dary: p. Żółtowski ofiarował 200 złr. ze, składki przy uczcie członków komitetu wiankowego wpłynęło 3 złr. 40 c., a komitet wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie przesłał w darze 100 egzemp. rozmaitej treści doborowych dziełek. Darodawcom składa Wydział serdeczne podziękowanie.

W Krakowie 17 lipca 1882.

Z Wydziału krak. Towarzystwa oświaty ludowej.
Dr. W. Dadlez sekr.

Na teatr polski w Poznaniu zebrał p. T. R. i złożył w Administracyi *Reformy* 12 złr. 60 ct. a mianowicie: od księdza P. 1 złr. 50 ct., W. S. 1 złr., E. R. 1 złr., G. 1 złr., N. 1 złr., Gł. 1 złr., N. 1 złr., Ch. 1 złr. R. 1 złr., L. 1 złr., St. 1 złr., B. 1 złr., Sch. 10 ct.

Pożar Radziwiłłowa.

Brody, 25 lipca. W niedzielę koło 6-tej godziny wieczorem otrzymał komisaryat policyi w Brodach telegram z Radziwiłłowa, donoszący o ogromnym pożarze tam się szerzącym i wzywający pomocy tutejszej straży pożarnej. Niezwłocznie więc wysłaliśmy do Radziwiłłowa jedną sikawkę. Około 20 osób straży pożarnej pod naczelnictwem p. Gailla dawniejszego komendanta, wyjechało równocześnie do Radziwiłłowa przysłaną ztamtąd maszyną kolejową. Już od dworca tutejszego w stronę ku Radziwiłłowu widzieliśmy ogromną łunę szerzącego się pożaru, a po przybyciu na miejsce straszny obraz zniszczenia przedstawił się naszym oczom, gdyż cały obszar miasteczka skupiony około rynku, zabudowany częścią drewnianemi i glinianemi, częścią murowanemi domami, przedstawiał jedno morze płomieni. Ratunku miejscowego prawie nie było wcale, jedna mała sikawka nie mogła wystarczyć, a ludność zachowywała się z dziwną rezygnacyą. Żołnierze rzucili się wprawdzie do zrywania dachów, ale z powodu braku narzędzi, rychło tę czynność zaprzestali, ile że właściciele najbardziej nawet ogniem zagrożonych domostw protestowali przeciw zrywaniu dachów. Cała część miasta, składająca się około z 270 domów zgorzała, a straż nasza musiała poprzestać na ratowaniu niektórych magazynów i na staraniach zlokalizowania pożaru.

Domy Boże wszelkich wyznań wyratowane, drewniana synagoga otoczona ze wszystkich stron płomieniami prawie cudem ocalała, kościół katolicki już był się zajął, ale zdołano ogień przecież stłumić w samym zarodzie.

Wedle urzędownie wczoraj stwierdzonych dat, które jednak mogą być jeszcze nie całkiem dokładne, zgorzało 276 domów i 150 — do 200 sklepów na Rynku w t. z. gościnnym dworze się znajdujących. Około 1000 rodzin znajduje się bez dachu i chleba, pozbawionych całego mienia i sposobu do życia, słowem rozpaczliwe położenie. Okolica przy kolei, tudzież część miasta z drugiej strony przy ulicy Krzemienieckiej, gdzie przemieszkuje w domkach w ogrodach inteligencya także ocalone.

Szkody są ogromne, obliczają 800.000 do miliona rubli. Z dniem 13 lipca b. r. weszła w życie nowa taryfa cłowa rosyjska, bardzo znacznie wyższa od dawniejszej, kupcy więc przed jej wejściem w życie wielkie zapasy towarów do Radziwiłłowa z zagranicy sprowadzili, które to zapasy jeszcze były w Radziwiłowie. Straty dotykają najwięcej kupców odeskich i brodzkich.

Wczoraj zawiązał się w Radziwiłłowie pod prezydencyą kniazia Wadbolskiego, a dyrekcyą mirowego sędziego Smagina komitet, do którego prócz miejscowych reprezentantów wszelkich klas społecznych należą Makower z Berlina, Veneziani i Berg z Paryża, Henryk Nirenstein, Filip Kolischer i dr. Henryk Starzewski z Brodów. Dziś wieczór zawiązujemy komitet w Brodach.

Wczoraj za staraniem p. Henryka Nirensteina z tutejszej kuchni ludowej dostarczono około 800 bochenków chleba, tudzież za staraniem kapitana Debila z Radziwiłłowa i Starzewskiego 400 bochenków chleba i kilkadziesiąt funtów soli, która okazała się bardzo potrzebną. Dziś odchodzi ztąd dalsza wysyłka chleba, jest także nadzieja, że wieczornym pociągiem przywiezioną zostanie potrzebna żywność z Łucka i Dubna.

Urzędnicy w Radziwiłłowie zebrali zaraz w pierwszej chwili na pierwsze potrzeby nieszczęśliwych pogorzelców 400 rubli, p. Makower bawiący tu reprezentant Aliance Izraelité w Berlinie imieniem tejże dał 1000 rubli. Brody okazują największe współczucie sąsiedniemu miastu, co kto u nas może tamże posyła, ale 1000 rodzin bez dachu, mienia i chleba pomimo naszych wysiłków nie jesteśmy w stanie zaopatrzyć.

Wiadomości urzędowe. Krajowa dyrekcya skarbowa zamianowała kontrolorów podatkowych: Antoniego Gałuszkę, Marcelego Gutowskiego, Klemensa Wacbnianina i Stanisława Wojeikiewicza poborcami podatkowymi; adjunktów zaś podatkowych: Gabryela Kyryczyńskiego, Henryka Knlińskiego, Aleksandra Bolestę i Józefa Białowąsa kontrolorami podatkowymi.

Repertuar operetki.

Środa 26 lipca „Dzwony z Corneville"
Czwartek 27 i piątek „Książe Metuzalem".
Sobota 29 „Boccaccio".
Niedziela 30 lipca „Książę Metuzalem".

Echa kąpielowe.

Jaworze (na Szląsku.) Urocza dolina u stóp Beskidów, która już od kilkunastu lat przynęca gości, całoroczną pracą strudzonych, w tym roku niezwykłem cieszy się powodzeniem. Balsamiczne górskie powietrze, śliczne lasy sosnowe, życie dalekie od tej sztucznej mody, która stanowi *sine qua non bad'ów*, a w części i środki lecznicze — oto dlaczego Jaworze z każdym rokiem więcej nabiera znaczenia. To też w tym roku liczba gości wzrosła prawie w dwójnasób już w środku czerwca, kiedy w ubiegłych latach jeszcze w lipcu zaledwie połowa mieszkań była zajętą. Na liście gości kąpielowych znajdujemy nawet takich, którzy bawią tu już od połowy kwietnia.

Jaworze w ścisłem znaczeniu nie jest miejscem kąpielowem, jakkolwiek od początku istnienia taką nosi nazwę; jest to raczej letnie pomieszkanie, na większą skalę urządzone i tem się od innych wyróżniające, że tu goście płacą „kurtaksę". Liczba gości, jak wykazuje najświeższa lista, wynosi obecnie przeszło 400 osób, i gdyby nie brak mieszkań, liczba ta podwoiłaby się niezawodnie. Na nieszczęśliwców, znała przyjeżdżających i natychmiast dla braku pomieszczenia wyjeżdżających musimy patrzeć tutaj codziennie, gdyż szanowna inspekcya nie stara się wcale zapobiedz temu przez stosowne ogłoszenie w pismach. Trudno nawet o małe mieszkanie, nie mówiąc już o mieszkaniach większych, których tu mamy tak niewiele, iż skutkiem ciasnoty pobyt w Jaworzu staje się dla niejednej większej rodziny nie zbyt hygienicznym.

Co się tyczy samych gości, to przeważną ich liczbę stanowią Galicyanie i Koroniarze, a pomiędzy temi ostatniemi Warszawiaków najwięcej. Ubolewać tylko należy, że wielu z tak zw. arystokracyi posiłkuje się językiem trancuskim, jakby wstydząc się ojczystej mowy, tak dzielnie przez lud miejscowy zachowywanej.

Z powodu braku skupienia zabaw tu żadnych nie ma, chyba, że zabawą nazwiemy krótko trwające i życia pozbawione tańce czwartkowe, i nader rzadkie a nieliczne wycieczki. Żadnej też do zabaw inicyatywy nie widzimy ze strony inspekcyi, która reprezentowana przez niemca, zgoła po polsku nie rozumiejącego, niewielką względem gości odznacza się dbałością: do niczego się nie miesza, wykroczenia służby płazem puszcza i o hygieniczne utrzymywanie mieszkań wcale się nie troszczy. Jeżeli do tego dodamy brak od czasu do czasu dobrego jedzenia w tutejszych restauracyach, nader nieliczną służbę i niegrzeczne postępowanie tejże, (mianowicie w restauracyi p. Simachowitza) to będziemy mieli wszystkie wady, z których usunięciem Jaworze może się bardziej jeszcze niż dotąd z każdym rokiem rozwijać i stać jedną z najlepszych i najprzyjemniejszych stacyj klimatycznych, szczególnie jeźli liczba mieszkań znacznie powiększoną zostanie.

Szczawnica. (Dr. W). Ze wszystkich zdrojowisk i miejsc letniego pobytu donoszą o niezwykłej liczbie gości, przewyższającej lata poprzednie o tym samym czasie, o żywym ruchu i wesołem życiu kąpielowem. W jednej tylko Szczawnicy jakoś smutno i ciężko. Jakaś duszna atmosfera zapanowała tutaj, która wszystkich przygniata. Nic się nie udaje ani wycieczki, ani zabawy, ani koncerta. Goście narzekają na nudy, miejscowi mieszkańcy na brak ruchu i zarobku. Każdy powtarza jak Szczawnica istnieje nie było tak złego sezonu—ulubione *rendez-vous* polskiej publiczności spoczywa na gruzach wspomnień. Wprawdzie ostatnia lista gości wykazuje, iż w Szczawnicy do 21 lipca przebywało 2032 osób, lecz niestety przeważnie proletaryatu mojż. wyznania. Wszędzie czuć się daje niezadowolenie, niesmak, w zarządzie rozprzężenie, między lekarzami zdrojowemi obawa o przyszłość zakładu, chociaż zostaje on pod opiekuńczemi skrzydłami najwyższej instytucyi naukowej, Akademii umiejętności w Krakowie. Nawet sympatyczna uczta weteranów polskich na cześć zacnego bar. Horocha nie zdołała rozwiać smutnych myśli. Niegdyś tak miła, ponętna, Szczawnica przeżyła się, mówią jedni. Mojem zdaniem nie przeżyła się, lecz trzeba ją odrodzić, tchnąć w nią nowe życie, co nie jest możliwem przy dzisiejszym zarządzie. A szkoda wielka, szkoda tej pracy ś. p. Szalaya, który powodując się radami lekarzy zdrojowych (dr. Trembeckiego, Ściborowskiego i Lutostańskiego) postawił Szczawnicę na szczycie powodzenia, a ze szlachetną intencyą oddał ukochane swe dziecko w ręce Akademii; szkoda że ta ostatnia nie ma dochodów jakieby mieć mogła na cele rozwoju polskiej umiejętności i oświaty ojczystej! Musi być źle jeżeli nestor polskich lekarzy zdrojowych dr. Trembecki, któremu Szczawnica zawdzięcza połowę swej sławy, uważał za konieczne po raz pierwszy od lat dwudziestu pięciu powołać lekarzy zdrojowych do peryodycznych zebrań, aby radzić nad losami zdrojowiska przez nich ukochanego. Żaden zakład nie podlegał tak surowej krytyce jak Szczawnica; z drugiej strony Szczawnica ma wielu rywali, bo dziś wody mineralne same przez się nie odgrywają tej roli w leczeniu chronicznych chorób piersiowych co niegdyś. Z tego powodu zakład ten wymaga nadzwyczaj zręcznego kierownictwa osoby ruchliwej, którąby nie krępowała się przestarzałemi formami biurokratyczno-paragrafowego porządku, lecz szła z postępem balneologii i balneotechniki, znała rozwój i bieg rzeczy w zdrojowiskach krajowych i zagranicznych, czuła prąd czasu, i wymagania publiczności pod względem higienicznym wiedziała czego współczesna terapia, oparta na dyetyczno-higienicznym kierunku, wymaga. Smutnem jest jeżeli *Przegląd Lekarski*, organ krajowych towarzystw lekarskich, zmuszony był w cierpkich słowach wytknąć: „Nie spiczaste wieżyczki kursalonu, nie apartamenta i pojazdy zakładowe przyciągają w tę stronę coraz liczniejszych gości, ale ogół lekarzy, ale przeważnie starania lekarzy zdrojowych" (nr. 27). Należę do szczerych przyjaciół Szczawnicy, a jako dobry Polak umiem kochać i szanować najwyższą naszą instytucyę naukową. Lecz przyznać każdy musi, iż zakłady szczawnickie potrzebują umiejętnej reformy, trzeba tam życia, ruchu i postępu, trzeba umieć przyciągnąć publiczność, a lekarzom dać rękojmię, że chorych można posyłać do Szczawnicy. Kuchmistrzowstwo narodowe lub urzędowe, sztywne i niezmiernie kosztowne festyny są jednym ze środków podniesienia Szczawnicy, ale nie jedynym. Wierzę w najlepsze chęci właścicielki zakładu, chętnie przyznaję, iż zacny prezes Majer najlepszym jest ojcem Szczawnicy, powiem nawet, że Akademia czyni za wielkie nakłady lecz nieprodukcyjne, co szczególniej odnosi się do zbyt kosztownej administracyi. Niech ci którym losy Szczawnicy powierzono, uczą się na szląskich zdrojowiskach jak administrować należy, niech zapatrują się na burmistrza Denglera w Reinertz, który nietylko niesłychanie podniósł to zdrojowisko, lecz obudził ruch w całym Szląsku, stanął na czele stowarzyszenia balneologicznego i skierował prąd najzamożniejszych warstw publiczności do zdrojowisk krajowych, w których frekwencya podupadła do połowy, a dzięki energii i umiejętnemu wzięciu się do rzeczy Denglera w ciągu dwóch lat w dwójnasób wzrosła. I w Szczawnicy dałoby się łatwo to wykonać. Szczawnica pozostając w rękach Akademii powinna nadawać ton zakładom krajowym; ma ona obowiązki nietylko względem siebie, lecz względem wszystkich zdrojowisk polskich. Trzeba więc działać raźno, umiejętnie, zerwać z utartą rutyną, trzeba uwolnić się od uporu, aby z czasem Szczawnica nie stała się letnią kolonią akademików krakowskich, bardzo odpowiednią dla studyowania stosunków proletaryatu żydowskiego.

Spostrzeżenia meteorologiczne
Obserwatorjum astronomiczne w Krakowie.

Dn.	Godzina	Ciepł. Cels.	Ciśn. powiet. milim.	Wiatr	Najw. i najmn. ciep. C.	Zjawiska
25	2 p.	24·4	741·9	WNW.	27·3	
	10 w.	20·0	41·4	NW	15·5	
26	7 r.	19·4	39·4	W.		

Sprawozdanie meteorologiczne d. 25 lipca 1882. Ciśnienie powietrza dość jest jednostajne w całej Europie. Wiatry słabe powszechnie panują burze, powietrze ochłodziło się. O godz. 7 rano temperatura powietrza wynosiła: Memlu 22.6, Petersburgu 20.1, Kijowie 23.6, Warszawie 22.4, Berlinie 17.8, Ischl 15.4, Wiedniu 18.3, Pradze 16.3, Budapeszcie 21.4, Lwowie 23.1, Odessie 24.3 stopni Celsiusza. Liczne były burze we Francyi, Niemczech i zachodniej Austryi.

Burze ciągle spodziewane.

Proces o agitacye rosyjskie.

(Trzydzieste pierwsze posiedzenie).

(Oryginalne sprawozdanie *„Reformy"*.)

Lwów, 25 *lipca*.

Rozpoczęto posiedzenie dopiero o godzinie 10, jakkolwiek zapowiedziano początek na ósmą. Dwóch przysięgłych bowiem zasłabło nagle natychmiast po wstąpieniu do sali i aż komisya sądowo-lekarska interweniować musiała w przyprowadzeniu chorych do jakiej takiej dyspozycyi.

Oskarżony Płoszczański zgłosił się także jako chory, oświadczając że woli siedzieć w więzieniu, jak w nieznośnym upale w sali.

Prokurator kontynuje tedy dalej swój wywód ostateczny.

Przystępuję do określenia stanowiska Dobrzańskiego Adolfa, który usunąwszy się od życia politycznego, niezadowolony z dualistycznego ustroju monarchii, osiadł w Czerteżu, gdzie już nie jawnie, ale według słów orzeczenia ministerstwa węgierskiego, tajną dalej prowadził agitacyę, tak, że władze węgierskie nie miały podstawy do ingerencyi, ale mimo to miały go na oku. Uchodził powszechnie za płatnego agenta panslawistycznego, utrzymywał stosunki z Terleckim, Samarynem i innymi. W tym czasie, około Wielkiejnocy r. 1880

zjawia się syn jego Mirosław w Czerteżu. Człowiek wykształcony, jak powiada sam ks. Naumowicz, a bynajmniej nie *flatterhaft* jak niektórzy świadkowie orzekli. Zjawił się tam wówczas i Marków. Lecz M. Dobrzański wkrótce opuszcza Czerteż i udaje się do Moskwy bez zasiłków, z kilkoma zaledwie kartami polecającemi, i tam nagle, bo we dwa miesiące wchodzi do grona komitetu tak zw. dobroczynnego w Petersburgu, zkąd już w czerwcu pisze do Płoszczańskiego, aby zyskiwał tutaj członków dla tego komitetu, i wspomina, że jest tam referentem dla subwencjonowania pism ruskich. Widocznie więc wszedł od razu do Wydziału Towarzystwa.

W r. 1881 udaje się M. Dobrz. nagle w podróż dwumiesięczną po Austryi. w lipcu r. z. przejeżdża przez Kraków, jawi się u p. Kułaczkowskiego, któremu wspomina coś o nihilistach i żąda sprawozdania z procesu socyalistów, choć jako dziennikarz (jak się przedstawiał), mógł najłatwiej udać się bezpośrednio do redakcyi *Czasu* i uzyskać cały rocznik tego pisma. Z Krakowa udaje się do Lwowa i tutaj konferuje z Markowem także, jak Markow twierdzi, o nihilistach, tudzież z Mazurem, człowiekiem — bez urazy — o nieskończenie niskiej inteligencyi i pozycyi socyalnej. Obiecuje złote góry, świetną przyszłość za... śledzenia nihilistów. Ze Lwowa w drodze do Czerteża zbacza do — Skałatu, aby się widzieć z ks. Naumowiczem, (którego wcale nie znał), przez kilka godzin tylko, i to w celu pogadanki, znowuż tylko o nihilistach. Wspomniał przytem z góry jak ks. N. sam podaje, że jest członkiem komitetu w Petersburgu, i obiecuje ni ztąd ni zowąd stypendya dla Włodz. Naumowicza.

Ks. Jan Naumowicz zrazu zaprzeczył znajomości Dobrzańskiego, i dopiero po dłuższem uwięzieniu, kiedy Markow z tem wyjechał, przyznał, że z Mirosławem Dobrzańskim stosunki zawiązał.

Ztamtąd jedzie M. Dobrzański do Węgier, widzi się z Gezą Mocsarem, którego także atakuje o nihilistów, a w Czerteżu spotyka się z Markowem i Włodzimierzem Naumowiczem, którzy kilkudziesięcio-milową podróż podjęli dla kilkudniowego pobytu w Czerteżu, jakoby w celu poratowania zdrowia. W Czerteżu otrzymuje też M. Dobrzański listy ze Lwowa od Mazura za pośrednictwem Olgi Hrabar. Gdy M. Dobrzański odbywa dalszą podróż po Węgrzech, Adolf Dobrzański nagle wyjeżdża do Lwowa. Opuszczając swą znaczną majętność, przenosi się na mieszkanie zrazu do zięcia, a następnie przyjmuje liczne u siebie zebrania „panów i księży,“ jak powiada Mazur, zawiązuje stosunki z Płoszczańskim, Markowem, Mazurem itd. Tymczasem M. Dobrzański przybywa do Wiednia, odszukuje swego przyjaciela z dawnych lat, Francisciniego, w celu umówienia go do pośrednictwa w korespondencyi z Wł. Naumowiczem i niejakim Riaszewskim, także płatnym agentem.

Oskarzeni Adolf Dobrzański i Naumowicze przyznali, iż Mirosław Dobrzański był członkiem komitetu panslawistycznego, a chociaż ks. Ogonowski powiada, że mu rzekł, iż jest tylko członkiem „Krużka“ — i chociaż wiem, że istnieje we Lwowie „Krużok akademiczeskij,“ mam wielkie podejrzenie, że była wtenczas mowa o „Krużku petersburgskim!“ Ks. Ogonowski neguje — a ja udowodnię, Trembicki przyznaje, Nyczaj także po części przyznaje, że M. Dobrzański ustanowił ich jako płatnych, rzekomo dla śledzenia nihilistów, czego dokonawszy wrócił do Petersburga.

Po jego odjeździe Adolf Dobrzański, który sam nie mógł oddać się korespondencyi, gdyż być może, iż wiedział że jest sygnalizowany, przywołuje z Czerteża córkę Olgę Hrabar, z którą, co dziwna, stosunek familijny był nader chłodny, i używa ją do pośrednictwa w korespondencyi nader obfitej i rozgałęzionej, a w tym samym stopniu tajemniczej i skrytej.

Misya więc Mirosława Dobrzańskiego w Austryi, a głównie w Galicyi, według mego przekonania, które i oskarżeni zapewne podzielają, miała na celu nie odwiedziny ojca, ale cel ważniejszy, donioślejszy, cel polityczny. Wszyscy oskarzeni przyznają bowiem jego jakieś niejasne, skryte zachowanie się i przypisują to przyjemnościom rzekomego studyowania nihilizmu.

Z listów Dobrzańskiego wynika, że korespondował nie tylko przez Wiedeń i Lwów, ale i przez Warszawę, gdzie miał także pośrednika w osobie Eleny Budiłowiczowej W Petersburgu odbierał listy przez jakiegoś S. W., którym jak pani O. Hrabar tłumaczy, ma być Samuel Weinberger. Mirosław Dobrzański zapewnia wszystkim ustanowionym przez się agentom świetne wynagrodzenie, wspomina o programie dla *Słowa*, który bodaj czy nie był ogłoszony w Nr. 132 z r. 1881 (w grudniu), w listach używa umówionych znaków i słów maskowanych, a nadto wysełą pieniądze w kwotach znaczniejszych.

Jaką drogą te pieniądze szły i zkąd, tego nie wiemy, bo kopert z listów pieniężnych nie znaleziono u żadnego z oskarżonych. Trembicki wprawdzie powiada, że otrzymał takie listy od Olgi Hrabar, ona zaś nie chce o tem wiedzieć wcale. Zwracam też uwagę na to, że o proweniencyi tych pieniędzy, możnaby... wiele myśleć. To wszakże pewna, że nie pochodziły od samego Mirosława, który wcale skromną pobiera pensyę, i sam mówi o pewnych potrzebach własnych, który zresztą co najwięcej 5 złr. może posłać Borysowi, własnemu bratu, a siostrze pisze że ma długi, który u ojca musi się zapomagać itd. Wszystko to w obec ostrożności przestrzeganych przez Mirosława przy przesyłce pieniędzy, uzasadnia przekonanie, że znaczne kwoty pieniężne przesyłane w regularnych odstępach czasu bądź na ręce siostry, bądź za pośrednictwem osób trzecich na pewne znane cele, nie z jego prywatnej pochodziły kasy.

Przytoczę tu ciekawy ustęp z listu M. D. z d. 30 grudnia 1881 r.

Kupiec mający chęć kupna dóbr od Hodolaja mniemał z razu, że kupi za 50 do 60 tysięcy. Dziś ciężko mu dać i 15.000. Jakkolwiek spodziewam się z p e w n o ś c i ą (ten wyraz podkreślony), ale musiałem mówić pierwej inaczej, a teraz inaczej. Jam temu nie winien, ani kupiec. Żydzi nie dostaną nic z wyjątkiem tego co załączone, chyba gdyby donieśli coś nader „ważnego“. Owóż treść tego listu, gdzie Dobrzański stawia się na stanowisku sprzedającego jakieś rzekome dobra z podstawieniem nazwiska Hodolaja, dobra które w jednej chwili spadają z 60000 na 15000 złr., budzi we mnie podejrzenie, że komitet towarzystwa dobroczynnego w Petersburgu wyznaczywszy zrazu 60000 na cele agitacyjne, zniżył następnie tę kwotą na 15000 — i ztąd wynikło pewne osłabienie całego ruchu. Tak należy rozumieć zagadkową treść owego listu, to jest jedynie możliwe rozwiązanie.

Że misya jego była polityczną, sam to stwierdza w listach od Rakowskiego, gdzie przyrzeka subwencyę towarzystwu ruskiemu w Unghwarze (w drodze tajnej), a dalej związek z osobą ks. Naumowicza, do którego Olga Hrabar (jakkolwiek ona zaprzecza, ale wbrew temu przyznaje sam ks. Naumowicz), pisze: Brat list nasz otrzymał, nie podejmujcie nic na miłość Boga stanowczego, póki nie otrzymacie wiadomości itd. Widocznie chodziło tu o podjęcie narady w Warszawie, dokąd M. Dobrzański obiecywał się z przyjazdem i dokąd ks. Naumowicz nagle, w zimowej porze, przed samemi świętami Bożego Narodzenia udać się zamierzał po przeprowadzonej z M. Dobrzańskim korespondencyi telegraficznej za pośrednictwem ks. Cybyka.

Co najważniejsza jednak, to że ani w jednym liście Mirosł. Dobrzańskiego nie masz wzmianki w myśl podniesionego tu tłumaczenia o socyalistów nihilistów w śledzeniu. Przypadkowo tylko zapewne znalazł się ustęp w liście do Wł. Naumowicza z polecaniem śledzenia mordercy Mezencowa, i ten to ustęp zapewne nasunął myśl podobnego kolorowania i upozorowania całego związku.

I to jeszcze zadziwia, że Hrabarowa, przez której ręce szła cała korespondencya, w śledztwie ani słowem nie wspomniała o nihilistach, utrzymując że korespondencya jest natury czysto prywatnej. Następnie zmieniła zeznanie twierdząc, że była to korespondencya dziennikarska, wreszcie zeznała, że dotyczyła kwestyj bardzo ważnych, w i e l k i e j p o l i t y c z n e j d o n i o s ł o ś c i, które tylko przed namiestnikiem pod zaręczeniem tajemnicy urzędowej wyjawić by mogła.

Panowie możecie osądzić, jakie to były kwestye, skoro ona sama taką przypisywała im wagę. Wszakże gdyby szło tylko o śledzenie nihilistów, ona mogła śmiało powiedzieć tak było, patrzcie, na tem nie ma nic zgoła. Ale chociaż taktyka obrony tej oskarżonej była bardzo dobrą, przecież zawiodła, bo wywołała wrażenie, które wręcz przeciwny zamierzonemu wywarło skutek. Jedno z tych rozmaitych jej tłumaczeń, mianowicie jakoby chodziło o korespondencyę li dziennikarską, samo się demaskuje listem Mir. Dobrzańskiego z d. 27 stycznia rb. antidatowanym, o treści od *A.* do *Z.* zmyślonej. List ów pisany w chwili po zawiadomieniu o odbytej tu we Lwowie dnia 24 stycznia rewizyi, zawiera ustępy widocznie dla policyi i sądu pisane: „Już dość długo nie pisałem do Ciebie“, albo: „Dla czego tak długo nic nie piszesz“ — w obec niezbitego faktu codziennej wymiany listów! A dalej pisze M. Dobrzański: „Ty wiesz, że ja jestem korespondentem dziennikarskim“. Jeżeli wiedziała po cóż jej przypominać? Chyba po to, aby włożyć jej w usta tłumaczenie. Te dane uprawniają mię do twierdzenia, że tak list ów jako też i drugi do matki w Czerteżu pisany, miały na celu zmylić tropy. Co najważniejsza, i w tym liście nawet nie wspomina Dobrzański nic o nihilistach. Widocznie był ktoś inny, który ten sposób tłumaczenia oskarżonym podsunął. Gdyby zresztą tak było, że chodziło o korespondencyę dziennikarską, to M. Dobrzański nie mógł oskarżonym oddać większej przysługi, a mnie bardziej nieprzyjemnej wyrządzić niespodzianki, jak przysłać wszystkie listy obwinionych. Ha wtedy powiedziałbym z tego miejsca: pomyliłem się, oni nie winni! Tymczasem tak się nie stało. Pan Mir. Dobrzański różne poczynił kroki (*vide* list w *Słowie* i list Pobiedonoscewa) ale tego jednego najprostszego, najłatwiejszego, najbardziej wskazanego — zaniechał! Widać miał słuszne ku temu pobudki!

Że sprawa oskarżonych miała doniosłość polityczną, widoczna z natychmiastowego zawiadomienia M. Dobrzańskiego przez W. Naumowicza o odbytej w Skałacie rewizyi listem na Wiedeń, zkąd wziął go niejaki Audyjewicz jadący do Warszawy i tam dopiero pocztą odesłał do Petersburga. Jakkolwiek uspokajającą była treść tego listu, mianowicie że nic nie znaleziono, przecież Dobrzański odpisuje „Der Brief aus Warschau hat mich nicht beruhigt“. Zresztą tajemnicze postępowanie Dobrzańskiego, unikanie policyi i obawa nieprzyjemności wskazują, że chodziło tu o insze rzeczy, aniżeli o śledzenie nihilistów, zwłaszcza, że w całą tę historyę wplątane są listy o Zaleszczykach, które cudownym sposobem oba na raz przez rozmaite osoby zostały z g u b i o n e u Adolfa Dobrzańskiego! Jeśli się zważy nadto, jakiemi funduszami popierał Mirosław Dobrzański tajemną korespondencyę, funduszami, o których śmiesznem jest twierdzenie Adolfa Dobrzańskiego jakoby jakiś uczony je wydawał na śledzenie nihilistów w Galicyi, to samo nasuwa się że Mir. Dobrzański przybywszy do Petersburga jako człowiek młody, pragnący odznaczenia, sam mógł nakłonić komitet sławiański do wyznaczenia kredytu 50 do 60 tysięcy na cele agitacyjne.

Uderzającą jest okoliczność, że bezpośrednio przed przyjazdem M. Dobrzańskiego do Lwowa, zjawia się tutaj Iwan Iwanowicz Sokołow, także członek towarzystwa dobroczynnego w Petersburgu, o którym ludzie kompetentni jak prof. Szujski i Wisłocki orzekli, że miał minę agenta, i było to individuum niezdolnem do głębszej pracy naukowej.

Sokołow był tem co nazwano „ein fahrender magister“, sygnalizowano go nawet, że wyjeżdża za granicę, kiedy on rzeczywiście jakiś czas we Lwowie, potem w Czerteżu, wrzekomo dla uporządkowania prac swoich, potem znika i wypływa gdzieś dopiero w Belgradzie. To wskazuje, jaką misyę miał Mirosław Dobrzański poparty przez Sokołowa.

Panowie zechcą się także głębiej zastanowić nad tą kartką znalezioną u Bela Hrabar, w której pisze o powstaniu. Takie wieści wyrobiły się w Kijowie.

Dopiero w ostatnich czasach, bo w roku 1881 tak zwana kwestya ruska została tak żarliwie, z taką gorączkowością podniesioną przez dzienniki, których redaktorowie zasiadają tu na ławie oskarżonych, Adolf Dobrzański inspirował. Przyznaje on, że traktował z nimi o fuzyę, lecz chodziło mu nie o fuzyę, lecz o nadanie wszystkim tym dziennikom jednego kierunku. Istotnie Adolf Dobrzański całej tej akcyi nadaje kierunek, o czem świadczy dobitnie pismo jego *Über den Ausnahms Zustand in Galizien.* Jeżeli panowie zważycie, że z kwestyą hnilicką wyłoniła się kwestya dotąd tak jaskrawo nie poruszona, jeżeli sobie uprzytomnicie wszystkie te walki, wszystkie czynniki: kościół, dziennikarstwo, masę ludu, to przyjdziecie do przekonania, że wszystko to było środkiem w rękach tych osobistości. Ksiądz Naumowicz, Adolf i Mirosław Dobrzański działali tu w porozumieniu i do jednego dążyli celu. Cała akcya Mirosława Dobrzańskiego miała na celu podjęcie rozmaitych czynności i agitacyj tak u nas w kraju, jako też w północnych Węgrzech i na Bukowinie w duchu panslawistów rosyjskich, a skierowana była w pierwszym rzędzie na podburzenie ludu, na przygotowanie do wywołania wojny domowej, do zaburzeń i tym sposobem chciano sprowadzić na państwo niebezpieczeństwo. Starano się tu ośmieszyć oskarżenie, powiedziano: jak to być może taki Szpunder, taki Załuski, oni mieliby być tymi, którzyby zdolni byli oderwać od państwa jakąś prowincyę? Prawda, ale oni sami nie wiedzieli kiedy to się stanie — miało się stać na wiosnę na Wielkanoc 1879 roku, pomylił się jednak w horoskopach swoich Adolf Dobrzański. Być może panowie, że materyały, jakie tu naprowadzono w toku rozprawy, nie przedstawiają jeszcze czynu gotowego, dokonanego, jakie są możliwe przy spiskach.

Akt oskarżenia też zarzuca podsądnym tylko podjęcie czynności przygotowawczych, dla tego to na pierwszy rzut oka bez głębszego wniknienia w tendencyą oskarżonych, może niejednego wprowadzić w wątpliwość.

Po bliższem zastanowieniu się przekonacie się panowie, że właściwa istota czynu leży w czynności Mirosława Dobrzańskiego i jego agentów. Przy tej jednej zbrodni tj. zdradzie stanu, już podjęcie czynności przygotowawczych jest karygodne, podczas gdy przy każdej innej zbrodni czynność przygotowawcza uchodzi bezkarnie. Szczęście że robota ta dość wcześnie przez interwencyę władz przerwaną została, że wykryto te tutaj oskarżone i jeszcze inne osoby, że zapobieżono dalszemu szerzeniu się tej zgnilizny i tego jadu. Każde tylko zetknięcie się z Mirosławem Dobrzańskim, który miał taką niebezpieczną misyę stanowi już poszlak, a cóż dopiero gdy się dalej prowadziła robota. Ten punkt powoduje mnie przejść do pojedynczych oskarżonych. Cała agitacya Mirosława Dobrzańskiego illustruje działalność pojedynczych oskarżonych, a z działalności pojedynczych sądzić dopiero można o całości, o działalności wszystkich.

Oskarżeni używali najrozmaitszych wybiegów. Trembicki przedstawiał się jako faktor do wyszukania hucułka.

(Trembicki protestuje).

Wszystkie te wybiegi niegodne są tak inteligentnych osób, jakie tu stoją przed sądem, ich sposób tłumaczenia się — wyczekujący, ostrożny. dobija ich samych. Ta bladość ich twarzy, gdy przyszło niespodzianie do sprawy Mazura, kiedy nie wiedzieli co tam dla nich kompromitującego znaleziono, najlepiej illustruje oskarżonych.

(Następuje mała przerwa dla wielkiego gorąca).

Prokurator przystępuje następnie do omawiania pytań postawionych przysięgłym. Rozpoczyna od pytań głównych odnoszących się do zbrodni stanu i od ks. Ogonowskiego. Osobistość ks. Ogonowskiego, jego wymowa i sposób obrony budzą pewną sympatyę, przeszłość jego dawniejsza była bez skazy, był zawsze lojalnym, w zawodzie swoim pracował zawsze dla dobra ludu i dobra narodu w granicach przekazanych ustawami. Dowodzą tego świadectwa różnych władz. Mimo to wszystko czynię mu zarzut, iż jako redaktor *Listka rodymego* stanął w szeregu tych działaczy, których pospolicie mienią moskalofilami, a których ja nazywam „p o l i t y c z n y m i p a n s l a w i s t a m i. W *Listku rodymym* nie dostrzeżono, aby cała jego tendencya była wręcz panslawistyczną, ale już ta sama okoliczność, że podany w *Nauce* ks. Naumowicza artykuł o dziennikarstwie szereguje do kategoryi takich dzienników, jak: *Słowo*, *Prołom* także i *Rodymy listok* obudza podejrzenie. Znajdują się atoli i w treści tego pisma pewne wskazówki. Mówi się tam: Przebudzona Ruś nie zaginie — spodziewać się zmartwychwstania — skończą się cierpienia jeżeli ostatecznie przyjdzie do rozwiązania kwestyi wschodniej. Z tego samego jednak nie czynię wyłącznie ks. Ogonowskiemu zarzutu, lecz o co innego. Został on także tknięty tym jadem, ten żywioł rozkładczy pochwycił i jego osobę. Mirosław Dobrzański był u ks. Ogonowskiego w Czerniowcach i ks. Ogonowski przystał na jego propozycyę. Mirosław Dobrz. pojechał do Czerniowiec i tam odszukał ks. Ogonowskiego. pokazuje się z tego, że Mirosław musiał mieć pewne dane, które wskazywały, że ta właśnie osobistość ks. O. będzie odpowiednią. zwłaszcza, że ks. O. był redaktorem pisma, mającego swoich prenumeratorów, więc mogących działać w tym duchu. Ks. Ogonowski w śledztwie stanowczo zaprzeczał, jakoby znał Mirosława Dobrzańskiego. lub Olgę Hrabar, jakoby z nimi zostawał w stosunkach. Później dopiero przyznał, że był u niego w Czerniowcach jakiś młody człowiek i przedstawił się mu jako akademik, członek towarzystwa akademi czeskiej „Krużok“ i prosił go, aby mu pokazał osobliwości Czerniowiec. Okoliczność ta wydaje się bardzo dziwolążną, że młody jakiś człowiek, nie znany przychodzi do księdza katechety, profesora gimnazyalnego, ażeby mu tenże służył za Cicerone? Dziwię się, że ks. O. mógł się jąć takiego tłomaczenia. Że ten młody człowiek, który odwiedzał ks. O. w Czerniowcach był rzeczywiście Mirosław D. wynika ztąd, że był w tym czasie i w Kołomyi, widocznie więc tam był i rozmówił się z ks. O. Zresztą świadczy o tem także i korespondencya znaleziona u p. Olgi Hrabar. Wszystkie te pięć recepisów zgadzają się w datach i wskazują na listy wysełane do ks. O. Olga Hrabar usiłuje tłomaczyć, iż tu była korespondencya prywatnej natury, jest to jednak niemożliwem, gdyż p. Olga Hrabar nie znała ks. Ogonowskiego i do żadnego innego dziennika nie pisywała swoich uwag, miałażby tylko pisywać do *Rodymego Listka.* O debicie także wtedy jeszcze mowy nie było. Widocznem jest tedy, że to były listy Mirosł. Dobrz. przesyłane przez p. Olgę Hrabar. Ks. Ogonowski wiedział zresztą, że Mirosław Dobr. jest w Petersburgu nie potrzebował pośrednictwa Olgi Hrabar. Płyciej myślącym wydać się może dziwnem, jeżeli się komu czyni z tego zarzut, że u niego nie znaleziono korespondencyj. Właśnie tych pięć listów, które przechodziły przez ręce p. Olgi Hrabar nie znaleziono u ks. Ogonowskiego, a były stosy innych korespondencyi. To dowodzi tylko wielkiej ostrożności. Usunął ważne a pozostawił nic nieznaczące. Skoro więc ks. Ogonowski otrzymał pięć listów, słusznym jest wniosek, że pisywał do Mirosława Dob. Jeżeli na poczcie nie znaleziono wykazów, to dowodzi tylko, że jako człowiek inteligentny był bardzo ostrożnym, nie odsełał listy wprost tylko pod jakąś inną adresą.

Jeżeli panowie zważycie dalej, że ks. Ogon. stał w stosunkach z ks. Naumowiczem, odbierał od niego artykuły, ks. Naumowicz uwiadamiał go o swojej podróży do Warszawy, świadczy to wszystko, iż byli ze sobą w bliższych stosunkach jakoteż z Mirosławem Dobrzańskim, od którego listy odbierał i w tym duchu dalej korespondował, a nie mogła być mowa jak przy innych osobistościach o nihilistach. Nie może zaważyć na szali okoliczność, że innych działań ks. Ogon. śledztwo nie wykryło — był bardzo ostrożnym, zresztą i wcześnie przerwaną została działalność i ks. Ogonow, nie miał czasu jeszcze, aby mógł wystąpić z jakąś czynnością dobitniejszą.

Nim przystąpię do p. Trembickiego, pozwolę sobie sprostować wyraz, który w gorączce mi się wyrwał. Powiedziałem, że p. Trembecki przedstawił się jako faktor przy kupnie konia hucułka. Prostuję tedy to wyrażenie, iż przedstawił się jako p o ś r e d n i k. Moim założeniem nie jest drażnić czyjąś ambicyę.

Co się tyczy więc p. Trembickiego i popełnionej przez niego zbrodni stanu chciałbym naprzód dać o nim małą charakterystykę. Muszę jednak przy tym oskarzonym żachować pewną rezerwę, boję się, bym nie wyraził się zanadto ostro. Panowie sami mieli już zapewne sposobność przekonać się jaka to osobistość, jaka jego przeszłość i czy budzi wiarę w swoje tłumaczenie lub nie. Ja tylko zaznaczam, że był aktorem, był nauczycielem ludowym, potem został zasuspendowany. Od r. 1861 stanął na czele wydawnictwa *Przyjaciel dzieci.* On także tak jak jego dziennik figuruje w *Nauce* między owymi pismami, które ks. Naum. zalicza do pism o tendencyach *Słowa* i *Prołomu.* Zaliczają go do szeregu zjadliwych Moskali, a on sam twierdził jak tu jeden świadek zeznał, że w Rosyi jest lepiej jak u nas. Utrzymywał on stosunki z Leontyną Lewicką. Od niej raz dostał dla jakiegoś biednego studenta 12 rubli, z których wszakże wypłacił temu studentowi tylko 10 złr. To określa bliżej osobistość tego podsądnego.

Otóż osobistość ta należała do wybranych Mirosława Dobrzańskiego — zarekomendował go niezawodnie Marków. Prokurator omawia znaną korespondencyę między Markowem a Trembickim. Jeżeli Mirosław Dobrzański chciał go użyć do śledzenia nihilistów, nie potrzebował używać pozoru z hucułkiem. Mirosław Dobrzański przyjechawszy do Kołomyi, zostawił mu bilet niejasny i 5 złr. na drogę z wezwaniem, aby się stawił w Stanisławowie. Trembicki, nie znając człowieka, jedzie do Stanisławowa na ślepo i tam ma poznać tego pana, co chce kupić hucułka, po kamaszach. Ztamtąd udał się z Dobrzańskim do Lwowa. Gdyby tylko szło było o śledzenie nihilistów, nie potrzebował jeździć do Lwowa, mógłby był sprawę załatwić w Stanisławowie. Trembicki wyznał, że go Mirosław Dobrzański prosił o zajęcie się śledzeniem nihilistów i za to mu ofiarował miesięcznie 25 rubli i samego go, jak powiada, dziwiło, za co mu ofiarował zapłatę, skoro tam w okolicy nie było nihilistów — ale mimo to, powiada Trembicki, przyrzekłem pisać, a pisał nie wprost do Mirosława Dobrzańskiego, tylko przez Franciscego. Nie pytał się zkąd Mirosław Dobrz. brał pieniądze, czy te korespondencye miały mu służyć jako studyum, czy też przeznaczone były do dziennika. Powiada Trembicki, mnie to samego uderzyło, że płaci za nic, ale mimo to brał pieniądze. Żonie swojej o celu wyjazdu do Stanisławowa nie wspomina, dopiero później, i nie wspomina nikomu innemu prócz Kulczyckiemu. Nie czynił on też żadnych starań celem wyśledzenia nihilistów i socyalistów — napisał co gdzie wyczytał, nawet tłomaczy się, że nie wiedział czy to prawda, co napisał. Z korespondencyi u Hrabar przytrzymanej okazuje się, że mu zapewniał Dobrzański większą zapłatę, jeżeli częściej będzie pisał. Świadectwu złożonemu przez Kulczyckiego nie wierzę. Żona nie wspomniała początkowo w śledztwie ani słowem, że rzecz dotyczyła socyalistów i nihilistów, lecz później powiedziała, że zapytywała męża, czy w tej działalności nie ma coś przeciw rządowi, — ale że chodzi o nihilistów, o tem ani słowa nie wspomniała, dopiero gdy jej sędzia śledczy przedstawił zeznania męża, powiedziała, że chodziło o nihilistów i socyalistów. Nie wspominał też Trembicki o swojej misyi przed Biłousem, Holendrem i Andrusiewiczem, całe jego tedy tłomaczenie nie jest wiarygodnem. Że był on przekonany o doniosłości misyi Mirosława Dobrzańskiego, wynika z jego zachowania się. — Człowiek, który czuje się niewinnym, nie będzie chował notatek, gdy przyjdzie rewizya — schował adresy Olgi Hrabar i adres Francisciego, a tłomaczył się: na co się mają kogoś czepiać, starałem się, aby nie dostali w swoje ręce — człowiek ratuje się jak może — jak nie znajdą, może mnie nie przyaresztują. Przy rewizyi też nie znaleziono u niego żadnej korespondencyi, co uważam jak przy ks. Ogon... jako poszlak. Usunięcie korespondencyi jest łatwe do wytłomaczenia. Rewizya przyszła później, dzienniki rozniosły o aresztowaniach, dla tego też i Trembicki usunął korespondencyę. Że wiedział on, że chodzi o sprawę ważną, dowodzi, że natychmiast doniósł Markowowi: była rewizya szukała za papierami z Rosyi, lecz nic nie znaleziono.

Zważcie panowie jeszcze tę okoliczność, że Trembicki był 29 listopada r. z. we Lwowie, miał tu proces prasowy. Pytany powiedział, że się nie widział z Markowem, nawet nie był ciekawy poznać p. Olgę Hrabar, za której pośrednictwem odbierał pieniądze, byłby się nie zapierał, gdyby uważał tę sprawę za tak niewinną. Nie potrzebował też Trembicki wzywać Mirosława Dobrzańskiego, aby mu przesłał list sfingowany tej treści: „o b i e c a ł e ś p i s a ć, a z a p r z e s t a ł e ś — l e c z j a k s i ę c z e g o ś d o w i e s z t o n a p i s z.“ Ten list posłał drogą tajną, to wskazuje, że chciał mieć pozorny list. Że stosunek Trembickiego do Mirosława Dobrzańskiego był zaufany, dowodzi także, że uważał się za upoważnionego do wstawienia się za innym więźniem, czego człowiek, który jedną tylko chwilę kogoś widział, nie odważyłby się zrobić.

Rozchodziło się więc w ogóle o to, aby Trembicki jako redaktor, człowiek na stanowisku, członek rozmaitych towarzystw w Kołomyi, zdolny agitator, podjął propagandę. Tutaj widzi się spowodowanym przypomnieć, że nie dla przekonania, ale dla widoków osobistych, dla nędznych 25 złr. miesięcznie, ten oskarżony sam siebie zapomniał. Na podstawie tych danych, oskarżam Trembickiego o zbrodnię zdrady stanu i proszę o potwierdzającą odpowiedź na odnośne pytanie.

W szeregu agentów M. Dobrzańskiego, niepoślednią rolę odgrywa Apollon Nyczaj. Rozprawa nie dostarczyła wprawdzie nadzwyczajnego względem niego materyału, ponieważ jest to osobistość ostrożna, której wymowa, głos, potulność i pokora przy wykształceniu jakie posiada, łatwo zdoła omylić i oko sprawiedliwości. Dla tego polecam szczególniejszej opiece pp. przysięgłych tego oskarżonego i proszę o dokładne zbadanie, czy to, co naprowadzę przeciw niemu, nie kryje w istocie jeszcze czegoś więcej. Suplent gimnazyalny, naczelnik bursy, którego usiłowaniom zawdzięcza bursa 15000 majątku, którego nazywają n i e u k r a i n o f i l e m, znalazł się w posiadaniu dwóch recepisów na listy do Kijowa. P. Nyczaj uśmiechnie się słodko i powie mi: to o herbatę chodziło; ależ herbaty można dostać nietylko w Kijowie, a powtóre rzecz szczególna! tylko dwa razy w życiu pisał po herbatę. Być może, ale mnie się zdaje, że bodaj czy listy te nie były w związku z komitetem kijowskim, który wziął w taką opiekę Benedykta Płoszczańskiego. Do p. Nyczaja wprost trafia Mirosław Dobrzański ranną porą, rozmawia z nim pół godziny, proponuje doniesienia o nihilistach. — Nie przyjąłem propozycyi, powiada Nyczaj. No to pisz pan obrazki z życia ludu. — A! chętnie, odrzekłem, to mój fach, odrzekł Nyczaj, choć mu Dobrzański nie powiedział, do czego tych obrazków potrzebuje. I wtedy wyciągnął zamawiający agentów M. Dobrzański pugilares, a podając adresy Olgi Hrabar, czy też Francisciniego, (bo tego p. Nyczaj także sobie przypomnieć jakoś nie może), ukazał coś z banknota wyglądającego. Odsunąłem delikatnie — składa się tutaj p. Nyczaj — i M. Dobrzański odjechał. To tłumaczenie jest tak beztreściowe, naciągnięte, że miałoby sens jedynie wtedy, i jedynie pod tym warunkiem uwierzyćby im można, gdyby było objęło i *nervus rerum.*

A ja wierzę, że p. Nyczaj przystał na propozycyę, obiecał pisać w duchu, w jakim chciał to mieć Dobrzański i wziął pieniądze. Że ofertę przyjął wynika ztąd, iż otrzymał od Olgi Hrabar dwa listy, jeden z 9 listopada, gdzie jest mowa o ewentualnej subwencyi dla gazety Nyczaja — drugi list z 13 stycznia dotyczy sprawy debitu. Zważwszy, że Nyczaj sam przyznaje, iż tajna korespondencya z Rosyą wydałaby mu się podejrzaną, że w śledztwie zataił znajomość z Dobrzańskim, że świadek ks. Litwinowicz, niejako powiernik Nyczaja, nie wiedział nic o zleconej mu misyi, zważywszy wreszcie, że w Stanisławowie nie ma nihilistów, zważywszy częste wzmianki o Nyczaju w listach M. Dobrzańskiego do Hrabarowej — wynika jasno, że był on jednym z posterunków na przestrzeni Lwów-Czerniowce dla poparcia karygodnej agitacyi. Z tych powodów popieram oskarżenie co do Apollona Nyczaja.

(Przewodniczący odracza posiedzenie do wieczora na godzinę w pół do 8).

Lwów, 25 lipca, godz. 9 m. 15 wieczór. (Telegram *Reformy.*) Na posiedzeniu wieczornem omawia prokurator udział Włodzimierza Naumowicza, Olgi Hrabar, Benedykta Płoszczańskiego i Markowa, streszczając wynik rozprawy.

Lwów, 26 lipca, godz. 12 w południe. (Telegram *Reformy.*) Na dzisiejszem posiedzeniu sądu, omawia prokurator działalność polityczną Adolfa Dobrzańskiego i ks. Jana Naumowicza. Nazywa ich filarami partyi rosyjsko-panslawistycznej. Przechodzi następnie do udziału Załuskiego i Szpundera, i kończy wnioskiem potwierdzenia pytań.

Rozprawę odroczono do wieczora. Na posiedzeniu wieczornem przemawiać będą obrońcy.

Sprawozdanie z wczorajszego wieczornego posiedzenia sądu wraz z telegramem z dzisiejszego posiedzenia wieczornego — wydamy jutro w czwartek, o godzinie 10 rano w nadzwyczajnym dodatku dla miejscowych prenumeratorów.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Stanisław Zarański: „Nowy organ dydaktyk według metody Bakona.“ Znany z licznych prac na polu pedagogicznem p. Stan. Zarański, wydał nowe dzieło pt.: „Nowy organ dydaktyki według metody Bakona.“ Jestto właściwie krytyczny rys dziejów pedagogii i dydaktyki od najdawniejszych czasów, bo krytycznemu rozbiorowi poddaje autor nawet i owo niefortunne sprawozdanie komisyi akademickiej o stanie szkół galicyjskich, które niedawno było przedmiotem szerszych uwag w naszym dzienniku. P. Zarański, jak wiadomo, należy do rzędu tych nielicznych u nas pedagogów, którzy stoją na gruncie narodowym, i dla których zasady i postanowienia naszej komisyi edukacyjnej więcej znaczą, niż abstrakcyjne poglądy niemieckich schulmeistrów.

Dr. Antoni J. „Opowiadania historyczne“. Serya trzecia. Warszawa 1882. Tomów. 2. Nowa ta serya obejmuje w dwóch dość obszernych tomikach jedenaście zajmujących „Opowiadań“ napisanych ze zwykłym talentem tego słusznie tak wysoko cenionego autora i z niepospolitą, znajomością naszych dziejów i naszych stosunków społecznych. Ciekawym i bardzo ładnie napisanym jest szkic obyczajowy „Gospodarstwo naszych prababek“. Wyróżniają się między innemi również opowiadania: „Jak się żyło na kresach ukrainnych przed inkursyą kozacką“, „Jeden z wielu“, szczególnie zaś szkic pod tyt. „Czartoryscy i Repnin“, który jest cennym przyczynkiem do biografii wybitnej w dziejach naszych postaci ks. Adama Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich.

Dział ekonomiczny.

(A. K.) **Zgromadzenie walne oddziału lwowskiego c. k. gal. towarzystwa gospodarskiego**, zapowiedziane na 6 lipca a z powodu braku kompletu nie doszłe do skutku, odbyło się w niedzielę d. 23 b, m. w sali obrad komitetu Towarzystwa we Lwowie przy licznym udziale włościan okolicznych a prawie zupełnej nieobecności obywatelstwa. Z przedmiotów stojących na porządku dziennym przytaczamy dwa wykłady popularne, które wobec zgromadzonych włościan miały donioślejsze znaczenie, a mianowicie: wykład inżyniera p. Karpuszki o łąkach i referat nauczyciela wędrownego p. Włodzimierza Grodzkiego o kółkach włościańskich i wykładach popularnych z rolnictwa.

P. Karpuszko pouczał w wykładzie swym włościan o pielęgnowaniu łąk, mianowicie o rozrzucaniu kretowisk, o usuwaniu szkodliwych dla łąk mchów przez bronowanie i o podsiewaniu łąk nasionami traw słodkich, a przytem zwracał także uwagę na osuszanie łąk otwartymi rowami tudzież nawożenie popiołem, kompostem i namułem wodnym (za pomocą nawodnienia).

P. Włodzimierz Grodzki starał się w dłuższym wykładzie wykazać zgromadzonym członkom kółek włościańskich z Prus i Zubrzy ważność i znaczenie kółek, których celem według zdania prelegenta, nie jest żadna agitacya polityczna ani też religijna, lecz wzajemne pouczanie się włościan o bieżących sprawach gospodarskich, o podniesieniu rolnictwa i chowu bydła, czytanie pisemek gospodarskich, a obok tego wzajemne wspomaganie się za pośrednictwem associacyi, zakupno ulepszonych narzędzi rolniczych, sztucznych nawozów, nasion, roślin pastewnych i okopowych potrzebnych do podniesienia hodowli bydła, zakupno poprawnych ras bydła i trzody chlewnej, w ogóle osiągnięcie wszystkich tych korzyści, jakie stowarzyszanie się ze sobą przynosi. Równocześnie udzielił p. Grodzki potrzebnych wyjaśnień, pod jakimi warunkami komitet towarzystwa gospodarskiego gotów jest kółkom włościańskim oddać do dyspozycyi buhaja rasy poprawnej i parę prosiąt angielskich, a przytém podał włościanom wskazówki, jak się mają z bydłem i trzodą chlewną obchodzić.

Jako zamianowany przez Wydział krajowy nauczyciel wędrowny p. Grodzki miał w roku bieżącym 13 wykładów popularnych w różnych miejscowościach powiatu lwowskiego, mianowicie:

5go marca wykładał w Zboiskach o ostrożnościach, jakie zachować należy przy przejściu z paszy zimowej na zieloną, i o sposobach poprawienia miejscowych pastwisk a równocześnie założył tamże wspólnie z p. Merunowiczem, posłem na Sejm krajowy, kółko rolnicze, którego czynność z powodu nieprzyjaznej agitacyi i opozycyi rusofilskiej, ze strony miejscowego proboszcza ruskiego, obecnie ograniczać się musi tylko na czytanie książek ofiarowanych przez towarzystwo oświaty ludowej. Usilnie proszony przez włościan przybył p. Grodzki 12go marca powtórnie do Zboisk i nauczał o uprawie buraków pastewnych i innych roślin okopowych, tudzież o obchodzeniu się z mlekiem i nabiałem, po skończonej zaś nauce rozdał włościanom 35 litrów nasienia buraków pastewnych.

19go marca miał wykład w Dublanach o uprawie buraków pastewnych i kartofli, tłumaczył niektóre ustępy z Warszawskiego tygodnika Rolniczego, które czytał jeden z włościan, a następnie rozdał 20 litrów buraków pastewnych.

25go marca mówił w Grzybowicach o melioracyi tamtejszych łąk i pastwisk, mianowicie o osuszeniu i nawodnieniu, zachęcając włościan do przeprowadzenia u siebie podobnego ulepszenia, a następnie rozdał 40 litrów nasion.

16go kwietnia udał się wskutek zaproszenia włościan do Hołoska, gdzie wykładał o ogólnych zasadach utrzymania bydła w dobrym stanie, o uprawie roślin pastewnych, o bronowaniu pszenicy z wczesną wiosną w czasie posuchy i o postępowaniu z mlekiem i nabiałem. Przy tej sposobności założył także kółko rolnicze, które obecnie bardzo pomyślnie się rozwija i liczy przeszło 30 członków, przed odjazdem zaś rozdał tamtejszym włościanom według uznania przewodniczącego kółka p. Dunajewskiego skopiec blaszany, blaszankę wzorową do transportu mleka, chochlę do zbierania śmietany i lejek wzorowy.

23go kwietnia wykładał w Dublanach o melioracyi łąk miejscowych i użytkowaniu ugorów jako pastwisk.

30go kwietnia miał odczyt w Prusach o hodowli cieląt w okresie pierwszego roku i o wzajemnej asekuracyi bydła.

4go maja pouczał w Grzędzie o sposobach poprawienia tamtejszych pastwisk i o leczeniu bydła, mianowicie choroby zwanej paskudnikiem, co też praktycznie pokazał na chorej krowie przypędzonej z pastwiska.

18go maja wykładał w Żaszkowie o nawozach i uprawie kartofli, po skończonym zaś wykładzie darował gminie płużek do ogartywania okopowych roślin wartości 11 złr. a. w., widły amerykańskie i lejek.

21go maja miał wykład w Malechowie o uprawie roślin okopowych i o utrzymywaniu pastwisk w dobrym stanie, a po wykładzie rozdał jeden płużek do oborywania okopowych roślin, dwie miski blaszane na mleko i chochlę do zbierania śmietany.

4 czerwca mówił w Prusach o czasie i sposobach sprzętu siana, o uprawie okopowych roślin i o leczeniu paskudnika (wzdęcia). Równocześnie założył tamże ks. Stojałowski kółko włościańskie, któremu p. Grodzki darował płużek i kilka książek otrzymanych od towarzystwa oświaty ludowej.

10go czerwca zaproszony przez towarzystwo gosp. okręgowe Gródecko-Rudeńskie miał pan Grodzki wykład w Sądowej-Wiszni o nawozach, o czem już była wzmianka w niektórych dziennikach krajowych.

11go czerwca wykładał w Grzędzie o uprawie okopowych i o sprzęcie siana, a po wykładzie darował gminie płużek do ogartywania okopowych roślin.

18go czerwca pouczał w Zydatyczach o najstósowniejszym czasie koszenia siana o sposobach suszenia siana i o zasilaniu łąk kompostami i nawozami; — wreszcie 25go czerwca miał pan Grodzki podobny wykład popularny także w Hołosku.

Jak ważnymi podobne wykłady popularne są dla naszych włościan, okazuje się nietylko z żywego zainteresowania się nimi włościan, którzy tłumnie na te wykłady się gromadzą, lecz i ze skutków, jakie już dzisiaj po ledwie kilkumiesięcznej działalności nauczyciela wędrownego są widoczne. I tak w Dublanach powstała już w tym roku czytelnia wiejska; w Grzybowicach włościanie zamierzają osuszać i nawodniać swe łąki i udali się już w celu przeprowadzenia tego pięknego projektu do Wydziału krajowego, który dla zachęcenia innych gmin udzielił im bezpłatnej pomocy biura melioracyjnego do wykonania zdjęć niwelacyjnych, sporządzenia planów i kosztorysu jak i nadzoru robót; w Dublanach i Grzybowicach większa część włościan bronowała w czasie tegorocznej suchej wiosny swe pszenice i przekonała się o pomyślnych rezultatach; kilka wsi przylegających do Dublan rozpoczęło w tym roku kulturę buraków pastewnych, która z czasem niewątpliwie dalej się rozpowszechni, skoro się włościanie przekonają o korzyści produkcyi tego pożywienia dla bydła; używanie płużków do obsypywania okopowych oszczędzi wiele pracy ręcznej; gminy Prusy i Zubrza zamierzają trzymać u siebie buhaja gminnego rasy poprawnej; a co najważniejsza, wykłady te popularne przyczyniają się znakomicie do zawiązywania kółek włościańskich. Że zaś kółka włościańskie i wykłady podobne nietylko na rozwój ekonomiczny ludu naszego wpływają, lecz także rozbudzają ducha narodowego szczególniej w osadach polskich (mazurskich) w okolicy Lwowa, przekonało się zgromadzenie z oświadczenia obecnego na posiedzeniu włościanina Zajączkowskiego z Prus, który na twierdzenie p. Grodzkiego, jakoby kółka nie miały żadnych celów politycznych, zauważył, że „gdyby przyszli Moskale, to przecież razem trzymać będziemy i nie damy się“.

Z uznaniem też podnieść tu wypada zachowanie się w sprawie urządzania wykładów popularnych duchowieństwa polskiego i ruskiego, które dotychczas z wyjątkiem proboszcza w Zboiskach gorliwie popiera działalność nauczyciela wędrownego i lud z ambony zachęca do brania udziału w zebraniach.

Cała sieć kolei żelaznych, przerzynających carat i Królestwo Polskie, obejmuje 46 oddzielnych dróg, ciągnących się na przestrzeni 21,263 wiorst, nie wliczając w to dróg księstwa Finlandzkiego oddzielnie administrowanych, a mających długości wiorst 821. Długość kolei Królestwa wynosi obecnie wiorst 1196, z których warszawsko-wiedeńska ma wiorst 325, warszawsko-bydgoska wiorst 138, fabryczno-łódzka wiorst 26, warszawsko-terespolska wiorst 200 i najmłodsza z dróg tutejszych nadwiślańska z linią łukowsko-iwangrodzką 507. Oprócz tych kolei, nie będzie zbyteczne wymienienie tu dróg caratu, wchodzących w granice Królestwa, jakoteż i bezpośrednio z naszemi kolejami stykających się. Takiemi drogami są: 1) petersbursko-warszawska, licząca całkowitej długości wiorst 1207, część której od Łap do Warszawy przechodzi przez gubernię łomżyńską i warszawską na przestrzeni wiorst 151; 2) drogi południowo-zachodnie, w skład których weszły dawniejsze koleje brzesko-grajewska, kijowsko-brzeska i odeska, rozciągające się na przestrzeni 2297 wiorst, a stykające się z koleją nadwiślańską w Kowlu i z warszawsko-terespolską w Brześciu Litewskim, północny ich zaś koniec od Starosielc do Grajewa przecina gubernię suwalską i łomżyńską na przestrzeni wiorst 79; 3) kolej moskiewsko-brzeska długa wiorst 1028, schodząca się z koleją warszawsko-terespolską w Brześciu Litewskim.

Ostatnie wiadomości.

Metropolita Sembratowicz w zeszłą sobotę miał audyencyę u Papieża i wkrótce, jak lwowskie *Słowo* donosi, może jeszcze w bieżącym tygodniu powróci do Lwowa.

Nuncyusz papieski mianował ks. Klemensa Sarnickiego na następne cztery lata protoihumenem zakonu bazyliańskiego.

Sprawa budowy kolei transwersalnej jest już tedy rozstrzygnięta. Z czterech oferentów utrzymała się spółka Schwarz, Knauer, Gross i Loewenfelda wdowa i syn. Według *Polit. Corresp.* oferenci obowiązują się przestrzenie kolei Żywiec-Nowy Sącz, Grybów-Zagórz i Stanisławów-Husiatyn wybudować tak, by zupełnie były do ruchu przysposobione, pod warunkami w licytacyi oznaczonemi za ryczałtową sumę 20,984,000 zła., jeżeli mosty będą żelazne, zaś przy konstrukcyi drewnianej o 700,000 taniej, t. j. za 20,284,000 zła., a kolej uboczną Zagorzany-Gorlice za 110,000 zła. Termina ukończenia budowy są: dla przestrzeni Żywiec-Nowy Sącz i Stanisławów-Husiatyn 31 października 1884, zaś Grybów-Zagórz 30 czerwca 1884.

Opinię publiczną zaniepokojoną strasznym wypadkiem na drodze moskiewsko-kurskiej, niepokoi obecnie pogłoska o zaginięciu statku parowego floty ochotniczej „Moskwa“, płynącego z Singapoor do Odesy z wielkim ładunkiem herbaty i osadą dwustu ludzi. Inne statki, które o dziesięć dni później opuściły Ocean indyjski, przybyły już na miejsce przeznaczenia, a o „Moskwie“ nie ma żadnej wiadomości.

Wojska przeznaczone do pełnienia służby podczas koronacyi cara w Moskwie otrzymały rozkaz udania się d. 13 sierpnia na miejsce przeznaczenia.

TELEGRAMY „REFORMY“.

(Prywatne)

Wiedeń, 26 lipca. W skutek oddania budowy kolei transwersalnej Wiedeń przepełniony polskimi inżynierami i przedsiębiorcami. Kierującemi osobistościami w przedsiębiorstwie są Schwarz i Knauer.

Wiedeń, 26 lipca. Radę państwa według sfer rządowych zwołają w drugiej połowie października.

Wiedeń, 26 lipca. *Mach. Corresp.* donosi, że mundury i inne przybory wojskowe mają być dla oszczędności robione w zakładach karnych.

Berlin, 26 lipca. *Kreuzzeitung* pisze, że niemiecki następca tronu miał w Wiedniu dłuższą konferencyą z Kalnokim.

Petersburg, 26 lipca. Minister dworu carskiego Woroncow-Daszkow wybiera się w podróż po kraju. Dobrze informowani twierdzą, że chce wypocząć zdala od dworu.

Petersburg, 26 lipca. Woroncow Daszkow udaje się w dłuższą podróż pozornie dla inspekcyi stadnin cesarskich, w istocie zaś dla wypoczynku po wzruszeniach niesłychanie przykrego życia na dworze carskim.

Petersburg, 26 lipca. Nowa rosyjska kolej strategiczno-handlowa do centralnej Azyi, Tyflis-Baku jest bliską ukończenia. Jest ona niesłychanie ważna dla eksportu nafty.

Petersburg, 26 lipca. Zaprzeczają tu pogłoskom o koronacyi.

Moskwa, 26 lipca. Na drodze moskiewsko-kurskiej usuąał się znowu nasyp na przestrzeni trzech wiorst bez wypadku.

(Z biura korespondencyjnego.)

Paryż, 26 lipca. Poselstwo brazylijskie urzędownie zaprzecza pogłosce, jakoby cesarz brazylijski miał zamiar złożyć koronę.

Londyn, 26 lipca. Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało telegram od agenta konsularnego w Caracas, donoszący o aresztowaniu jednego z morderców Cavendischa i Bourkego. Według doniesień z Simlah, indyjski korpus ekspedycyjny wynoszący 5.000 ludzi otrzymał rozkaz odpłynięcia do Egiptu.

Wypadki egipskie.

(Telegr. prywatne).

Londyn, 26 lipca. Pogłoski o rzezi chrześcian w Smyrnie utrzymują się.

Aleksandrya, 26 lipca. Arabi usiłuje z 4000 żołnierzy okrążyć i zamknąć miasto Suez.

(Telegr. z biura korespondencyjnego).

Londyn, 26 lipca. W Izbie gmin podczas rozpraw nad kredytem egipskim Dilke broniąc polityki rządu, oświadczył, że rząd, ministeryum egipskie, w którem Arabi był ministrem wojny, w ciągu ostatnich dni jako gabinet przez kedywa powołany uznał i urzędowe z niem stosunki zawiązał. Gladstone przedłożył orędzie królowy, które zapowiada powołanie rezerwy, a przynajmniej jej części, gdyż stan rzeczy w Egipcie niezbędnem czyni zarządzenie kroków zmierzających do przywrócenia porządku i spokoju, zabezpieczenia osoby kedywa i ochrony interesów angielskich — jest to zatem położenie niecierpiące zwłoki. Gladstone wnosi, aby obrady nad orędziem rozpoczęto jutro. Campbell (liberalny) zapowiada, iż zbijać będzie wniosek Hartingtona, aby koszta użycia wojsk indyjskich pokryć dochodami indyjskimi. Nie odpowiada to bowiem celowi i jest niesłusznem, aby koszta interwencyi dla wewnętrznych spraw Egiptu, Indyom narzucać. Dilke odpowiadając Northcotowi, twierdzi, że Porta zbiorowej noty mocarstw nie przyjęła, skonstatowała tylko, że za podstawę wszystkich żądań uważa projekt wysłania wojsk, który to projekt przyjęła. Rozumie się, że warunki bliższe będą mogły być omówione na jutrzejszem posiedzeniu konferencyi.

Londyn, 26 lipca. W Izbie gmin na wczorajszem posiedzeniu prowadzono dalej rozprawy nad kredytem aż do 1szej w nocy, poczem posiedzenie odroczono na dzisiaj.

Londyn, 26 lipca. Izba lordów przyjęła bez głosowania wniosek o pokryciu kosztów użycia wojsk indyjskich dochodami indyjskimi. W ciągu rozpraw oświadczył Enfield, że liczba wojsk nie przekroczy 6000 ludzi.

Londyn, 26 lipca. „Times“ pisze: Jeżeli Anglia sama jedna na własną odpowiedzialność podejmuje zadanie uwolnienia Egiptu od anarchii to nabędzie przez to prawo do władzy kontrolującej nad krajem uratowanym przez nią, które będzie w przyszłości umiała wykonywać. Skoro Anglia wdaje się w wojnę celem przywrócenia porządku w Egipcie, muszą być dawniejsze zobowiązania dyplomacyi, które przyjęte były w czasie kiedy położenie było całkiem inne uważane jako nieistniejące. Utworzenie w Egipcie silnego rządu pod protektoratem Anglii rozwiąże kwestyę egipską najlepiej i najtrwalej.

Paryż, 26 lipca. Senat obraduje nad kredytem egipskim zawotowanym już przez Izbę. Broglie potępia zaniechanie polityki zbiorowej według traktatu berlińskiego — odpowiadał mu Waddington. Freycinet skreśla ogólne położenie w chwili, kiedy objął ster rządu. Obok czterech zjednoczonych mocarstw stała wahającą się Anglia. Trzeba się było ściśle trzymać przymierza z Anglią, licząc się przy tem ze zdaniem Europy. Polityka jego opierała się zawsze na przymierzu z Anglią w porozumieniu z resztą Europy. Jeżeli konferencyi, co prawdopodobnem jest, nie uda się udzielić jednemu z mocarstw mandatu, to w każdym razie przyczyni się ona do tego, aby stosunek nasz do Europy wyjaśnić. Wejść z Europą w porozumienie było koniecznością. Freycinet wskazuje w końcu na niezbędność zażądanych kredytów. Izba przyjęła kredyt 214 głosami przeciw 5.

Paryż, 26 lipca. W parlamencie rozdaną została księga żółta zawierająca dokumenta dyplomatyczne po dzień 2 czerwca b. r. po większej części już ogłoszone. Ważniejsze pomiędzy niemi są: depesza Freycineta z 14 maja b. r. uważa zaproszenie mocarstw europejskich, ażeby obok okrętów francusko-angielskich wysłały także swoje, za niepotrzebne, ponieważ krok taki odjąłby akcyi charakter francusko-angielski jaki jej Europa przyznaje. Depesza Courcels'a z 20 maja stwierdza, iż Niemcy podzielają co do Egiptu zapatrywanie Francyi, mimo to nie mogą Niemcy urzędownie popierać żądań Francyi w Konstantynopolu, ponieważ nie życzą sobie odłączać się od innych mocarstw, które wyraziły odmienne zapatrywania. W każdym razie Niemcy będą się starać mocarstwa te zbliżyć do zapatrywań Francyi. Kilka depesz Sienkiewicza przypisuje działalności Porty niepowodzenie usiłowań zaprowadzenia w Egipcie porządku.

Aleksandrya, 26 lipca. Biuro Reutera donosi: Kedyw zamianował Omara-Luftego paszę ministrem wojny i marynarki. Przygotowuje on nowe proklamacye wzywające lud, ażeby niesłuchał rozkazów Arabiego paszy. Urzędnik pałacu kedywa Kafreldewar odjechał ażeby wręczyć Arabiemu dekret usuwający go. Kolej żelazna z Rosethy do Abukir i Ramleh przerwaną została. Arabi pasza odjechał do Kairu; dowództwo nad wojskiem objął Tulba bey. Sądzą, że Tulba wieczorem rozpocznie zaczepne działania przeciw Anglikom.

Konstantynopol, 26 lipca. Oficerowie czerkiesey, którzy brali udział w sprzysiężeniu przeciw Arabiemu, odjechali dziś do Aleksandryi otrzymawszy dwumiesięczną pensyę jako cesarską gratyfikacyę.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń dnia 25 lipca 1882.	Dzisiejsze g. 1 m. 30	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	77·15	77·25
„ srebrna „	77·75	77·80
„ złota „	95·30	95 30
6% Węg. „	119·80	119 90
Losy z r. 1860	132·—	131·45
Akcye Banku Austro-węgierskiego.	827·—	324·—
„ kredytowe	317·50	319 20
Londyn	120·35	120·30
Dukat	5·65	—.—
Napoleondor	9·57	9·56
Lombardy	134·75	137·50
Losy z r. 1864	172 —	172·—
Akcye Karola Ludwika	319·50	320·75
„ Lwowsko-Czerniow.	174·25	174·75
„ Węg.-półn.-wschodnie	164·75	164·50
„ Anglo Banku	121·50	121·75
5% Obligacye Indemn. gal	99·60	99·50
Losy premiowe węg.	120·75	120·25
Akcye Koszycko-Bogum.	150·75	150·25
„ Północno zachodnie	212·—	213·—
6% Listy hipoteczne	101·80	101·80
Marka	58·85	58·80
Ruble papierowe	119·87	119·75
4% Renta złota węg.	88·40	88·70
5% Austr. Renta pap. nowa	93·10	93·20
Akcye Siedmiogrodzkie	164·75	164·50
Berlin dnia 26 lipca 1882.		
Wiedeń	169 55	169·75
Banknoty	169.50	169·95
Warszawa	203·10	203·50
Ruble	203·60	204·10
5% Listy zast. król. polsk.	63·10	63·30
4% „ likwidacyjne	55 10	54·90
Akcye Karola Ludwika	136·25	136·—
„ kredytowe	537·—	541·—

Usposobienie giełdy złe.

Wydawca: ***Dr. Adam Asnyk.***
Odpowiedzialny Redaktor:
Dr. Tadeusz Rutowski.

NADESŁANE.

Zawiadamiam Szanownych Rodziców i Opiekunów, że z nowym kursem, to jest, od 1 września 1882 r. przyjmuję Panienki do szkół publicznych uczęszczające, pod moją opiekę, nad wychowaniem których pracować będę jak nad własnem dzieckiem. Cena bardzo umiarkowana. Konwersacya w języku francuskim; fortepian w domu. — Ulica Poselska Nr. 19.

Józefa Łusakowska.

Kursa miejscowe i giełdowe.

Kursa rozumieją się bez wartości bieżącego kuponu, który się dolicza.

%		płacą	żądają
	Kraków, dnia 26/7.		
	Ruble papierowe ros. za 100 rubli	120 —	120 75
	Marki niem. złote lub pap. „ 100 mar.	58 60	58 90
	Kupony srebrne	99 50	— —
	Dukat nowy ważny	5 62	5 68
	20-to Frankówka złota	9 55	9 60
6%	Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	— —	— —
	Obligacye Indemnizac. galic. „ 100 zł	99 50	100 —
5	Listy zast. Tow. kr. ziem.	100 15	100 50
4	„ „ „ „ „	92 25	93 —
6	„ „ Banku Hipoteczn.	102 —	102 75
5	„ „ „ „ z premią 10%	101 —	101 75
5	„ „ „ „ zwrotne za 40 lat	99 —	99 75
6	„ dłużne g. zakł. włościańsk.	— —	— —
5	„ „ „ „	— —	— —
5½	„ zastawne g. Z. Kr. w Krakowie 36 letnie	— —	— —
6	„ „ „ „ „ „ 36 „	— —	— —
6	„ „ „ „ „ „ 18 „	101 50	102 50
7	„ dłużne g. Z. Kr. 20 „	— —	— —
5	Listy zastawne Król. Pol. za rubli 100	99 50	100 —
4	„ likwidacyjne „ „ „ 100	86 75	87 50
	Lwów, dnia 25/7.		
—	Akcye Banku hipotecznego gal. s. na zł. 200	306 —	309 —
5%	Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	100 20	100 50
4	„ „ „ „ „ „ „ 100	92 10	92 65
6	„ „ Banku hipotecznego gal. „ „ 100	102 —	102 65
5	„ „ „ „ z 10% premią „ „ 100	101 —	101 75
5	„ „ „ „ zwrotne za 40 lat „ „ 100	99 —	99 75
6	„ „ Banku włościan. „ „ 100	— —	— —
	Obligacye indemn. gal.	— —	— —
	Wiedeń, dnia 25/7.		
	OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.		
4⅕	Renta austr. papierowa za złr. 100	77 15	77 30
4⅕	„ „ srebrna „ „ 100	77 75	77 90
4	„ „ złota „ „ 100	95 30	95 45
5	„ „ pap. nowa „ „ 100	93 05	93 20
4	Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	120 —	120 50
5	„ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	132 —	132 50
5	„ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	135 50	136 50
—	„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	172 —	172 50
—	„ „ 1864 bez % połówki „ „ 100	171 —	172 —
—	Como Renten-Schein na 42 lirów za sztukę 1	34 —	35 —
5	Listy zastawne Domenów austryjackich po 120 złr. = 300 franków za sztukę 1	146 50	147 —
	OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.		
6	Renta złota węgierska za złr. 100	119 85	120 —
4	„ „ „ „ „ 100	88 40	88 55
5	„ pap. „ „ 100	87 05	87 20
5	Oblig. węg. Ostbahn z r. 1876 w złocie 100	— —	— —
—	Pożyczka premiowa węg. po 100 złr. „ „ 100	120 75	121 25
—	„ „ „ po 50 złr. „ „ 100	120 —	120 50
4	Losy Cisańskie (Theiss Reg.) „ „ 100	110 [illegible]	111 —
	OBLIGI INDEMNIZACYJNE.		
5%	Obligacye indem. Bukowińskie za złr. 100	99 —	100 —
5	Obligacye indemizac. Galicyj. „ „ 100	95 [illegible]	100 —
5	„ „ Siedmiogrodzkie „ „ 100	9[illegible]	99 —
5	„ „ Węgierskie „ „ 100	93 [illegible]	9[illegible] —
	RÓŻNE INNE POŻYCZKI.		
5	Losy Donau Regulir. z roku 1870 za sztukę 1	[illegible] —	[illegible] 50
5	„ „ „ „ 1878 „ „ 1	[illegible]	104 —
—	„ Wiedeń. komun. „ 1874 z pr. „ „ 1	— —	— —
3	„ Serbskie po 100 franków „ „ 1	26 —	26 50
0	„ Tureckie po 400 „ „ „ 1	25 —	25 50
	LISTY ZASTAWNE.		
4½	Listy Boden Credit allg. oest. złote za złr. 100	119 75	120 50
3	„ „ „ „ „ z premią „ 100	100 50	101 —
6	„ Banku hipotecz. gal. „ „ 100	102 —	103 50
5	„ „ „ „ z 10% prem. „ „ 100	101 50	102 —
5	„ „ „ „ „ „ 100	99 —	99 50
5	„ zast. zakł. kr. z. w Krak. 18-letn. „ „ 100	101 —	102 —
7	„ „ „ „ „ „ 20-letn. „ „ 100	105 50	106 50
6	„ „ „ „ „ „ 36-letn. „ „ 100	101 —	102 —
5½	„ „ „ „ „ „ 36-letn. „ „ 100	— —	— —
4	„ „ gal. tow. kred. ziem. „ „ 100	92 —	93 —
5	„ „ „ „ „ „ „ 100	100 —	100 50
6	Listy zast. rustykalne za złr. 100	88 —	90 —
6	„ „ „ 15-letnie „ „ 100	102 50	— —
5	„ „ „ 20-letnie „ „ 100	95 40	95 80
5	„ „ Banku austr.-węg. „ „ 100	101 20	101 35
4½	„ „ „ „ „ „ 100	100 85	101 —
4	„ „ „ „ „ „ 100	95 90	96 10
	OBLIGACYE PIERWSZENSTWA KOLEI.		
5	Albrechta na 300 złr. za złr. 100	96 25	96 50
5	Ferdynanda północn. na 300 złr. „ „ 100	106 —	— —
[illegible]	Kar. Lud. Em. z r. 1881 na 300 złr. „ „ 100	101 15	101 40
5	Koszyc.-Bogumińskie na 200 złr. „ „ 100	99 30	99 50
5	Lwowsk.-Czern. z r. 1865 na 300 złr. „ „ 100	94 60	94 90
5	„ z r. 1872 na 300 złr. „ „ 100	97 —	97 50
5	Rudolfa na 300 złr. „ „ 100	100 90	101 20
5	Siedmiogrodzkiej na 200 złr. „ „ 100	92 20	92 50
3	Lombardy (Südbahn) na 500 fr. za sztukę 1	133 75	134 —
5	Przemysko-Łupk. I. Em. na 200 złr. „ „ 100	94 20	94 60
5	Nordosty na 300 złr. za złr. 100	91 80	92 10
	L O S Y.		
—	Kredyt. dla hand. i przem. na 100 złr. za sztukę	177 —	177 50
—	Klary na 40 złr. m. k. „ „	42 25	42 50
—	Towarz. żeglugi Dunaju na 100 złr. „ „	109 —	110 —
—	Insbruck na 20 złr. w. a. „ „	23 25	24 —
—	Keglewich na 10 złr. m. k. „ „	19 —	— —
—	Krakowskie na 20 złr. w. a. „ „	20 —	— —
—	Lublańskie na 20 złr. w. a. „ „	23 50	24 —
—	Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a. „ „	38 50	39 —
—	Palfy na 40 złr. m. k. „ „	38 75	39 25
—	Rudolfa na 10 złr. w. a. „ „	20 60	— —
—	Salm na 40 złr. m. k. „ „	52 —	53 —
—	Salcburgskie na 20 złr. w. a. za sztukę	24 —	25 —
—	St. Genois na 40 złr. m. k. „ „	46 50	47 —
—	Stanisławowskie na 20 złr. w. a. „ „	24 25	25 —
4½	Tryestyńskie na 100 złr. m. k. „ „	127 —	127 50
4	„ na 50 złr. w. a. „ „	— —	63 25
—	Waldstein na 20 złr. m. k. „ „	29 —	30 —
—	Windischgraetz na 20 złr. m. k. „ „	39 —	39 75
	AKCYE BANKOWE.		
5	Anglobank na 120 złr.	121 —	121 50
5	Bankverein Wiener. na 100 złr.	113 25	114 —
5	Bodencredit allgem. aust. na 80 złr.	228 —	229 —
5	Kredytowe dla handlu i przem. na 160 złr.	— —	228 —
5	Kreditbank weg. allg. na 200 złr.	317 50	317 75
5	Hipoteczne galic. na 200 złr.	— —	— —
5	Bodencredit „ na 200 złr.	— —	— —
5	Länderbank na 100 złr.	— —	— —
5	Austro-węgiersk. na 600 złr.	827 —	829 —
5	Unionbank na 100 złr.	123 —	123 25
	AKCYE KOLEJOWE.		
bez %	Albrechta na 200 złr.	— —	— —
5	Alfold Fiume na 200 „	176 —	176 25
5	Ferdynanda Nordbahn n. 1050 „	2690—	2700—
5	Franciszka Józefa na 200 „	195 75	196 25
5	Karola Ludwika na 210 „	319 50	320 —
4	Koszycko-Bogumińsk. na 200 „	150 75	151 25
5	Lwowsko-Czerniow. Jassy na 200 „	174 —	175 —
bez %	Morawsko-szlązkie centr.	27 —	27 50
bez %	Prag Duxer	59 50	60 —
5	Rudolfa na 200 złr.	167 50	168 —
5	Siedmiogrodzkie na 200 „	164 50	165 —
5	Staatseisenbahn państwowa na 200 „	336 50	337 —
5	Lombardy (Südbahn) na 200 „	136 50	137 —
5	Ungar. Gal. I. Przemysl.-Łupk. na 200 „	161 50	162 —
5	Nordosty na 200 „	164 —	165 —
	WALUTY.		
	Dukaty pełno ważne za sztukę	5 68	5 70
	20-to Frankówki „ „	9 57	9 58
	20-to Markówka „ „	11 77	11 80
	Pół-Imperyały ros. pełno ważne „ „	9 85	9 87
	Funty szterlingi „ „	12 00	12 04
	Tureckie liry złote „ „	10 86	10 88
	Banknoty włoskie „ „	46 60	46 70
	Ruble papierowe „ „	119 75	121 20
	Warszawa, dnia 25/7.		
5%	Listy zast. nowe r. 1869	99 50	99 85
	Kupony	— —	— 36
4	Listy likwidacyjne za rs. 100	— —	87 30
	Kupony	— —	— 53
5	„ „ miasta Warszawy Ia Em.	— —	93 50
	„ „ „ „ IIa „	— —	92 20
	„ „ „ „ IIIa „	— —	91 30